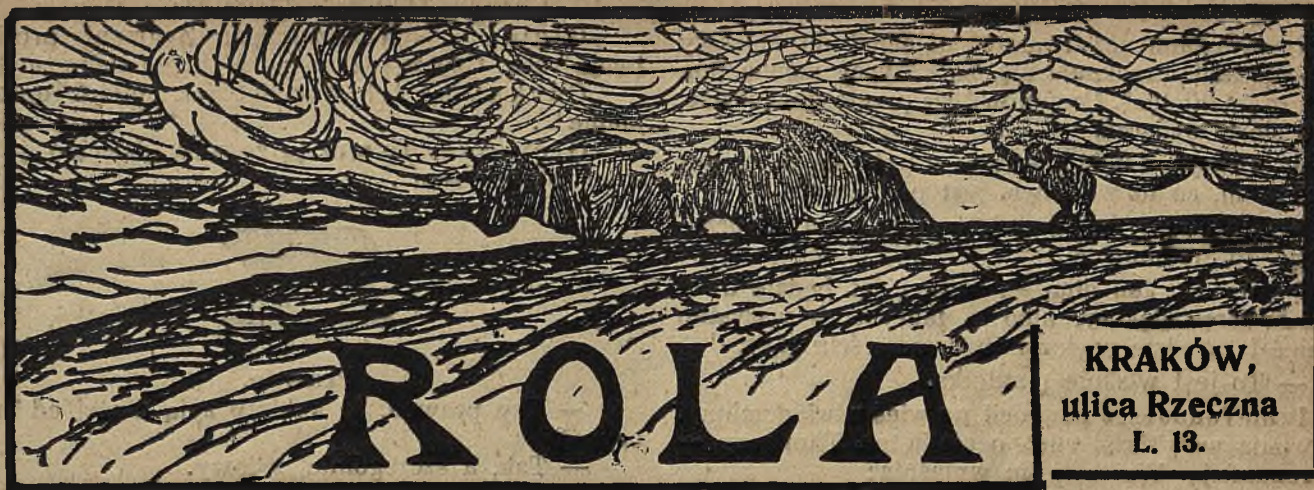
Nr 34. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 18 sierpnia 1935



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Piatiletka.

Iwan Iwanowicz Iwanow pojechał do Moskwy za interesami. Przekonał się, że wszyscy mówią tam tylko o „piatiletce“. Postanowił się przeto dowiedzieć, co to słowo oznacza.

— Towarzyszu komisarzu — pyta się — wytłumaczcie mi, co to właściwie jest piatiletka?

— Dużoby o tem gadać, pokażę wam na przykładzie, to zrozumiecie:

— Widzisz ten dom — za pięć lat będzie dwadzieścia razy większy, albo ta fabryka — wszystko za pięć lat będzie większe ze dwadzieścia razy.

— To jest właśnie piatiletka.

Iwan Iwanowicz powrócił na wieś uświadomiony. Opowiada wszystkim cuda o piatiletce. Tłumaczy — nie rozumieją. Wreszcie im wyjaśnia:

— Widzicie, towarzyszu, ten ogonek przed kooperatywą?

— Widzimy,

— Więc on za pięć lat będzie dwadzieścia razy większy. To jest piatiletka.



Przytomność umysłu.

W pewnem towarzystwie zabawiają się grą, tak zwaną „Pytania i Odpowiedzi“. Obok młodej, żywej panienki siedzi 16-letni studencik wielce nieśmiały. Panienka-psotnica, pragnąc go w większe jeszcze wprawić zakłopotanie, podsuwa mu kartkę z zapytaniem, skreślonem jej ręką: „Czy pan siedziałeś już kiedy w kozie?“

Nie namyślając się długo, podpisuje nasz studencik ołówkiem odpowiedź tej treści:

„W kozie nigdy, z kozą nieraz,
Nawet z kozą siedzę teraz“.

Dobra sposobność.

Ojciec: — Wandziu, pan Zygmant prosił o twoją rękę. Czy zgadzasz się wyjść za niego zamąż?

Córka: — Ach, tatusiu, tak mi żal opuścić mamę!...

Ojciec: — To weź ją ze sobą, dziecino, ja zostanę chętnie sam...



Prawda.

— Czy prawda, że kobiety żyją dłużej od mężczyzn?

— Tak, a szczególniej wdowy.



U fotografa.

Na świecie jest ciężko, ludzie nie mają pieniędzy. Ale Pafnucy dorobił się jednak majątku i używa go w pełni.

Zgłasza się do fotografa, aby zamówić fotografję.

— Może chce pan duży portret? — zapytuje uprzejmie fotograf.

— A może być i portret — zgadza się klient.

— Czy nie chciałby pan w owalu?

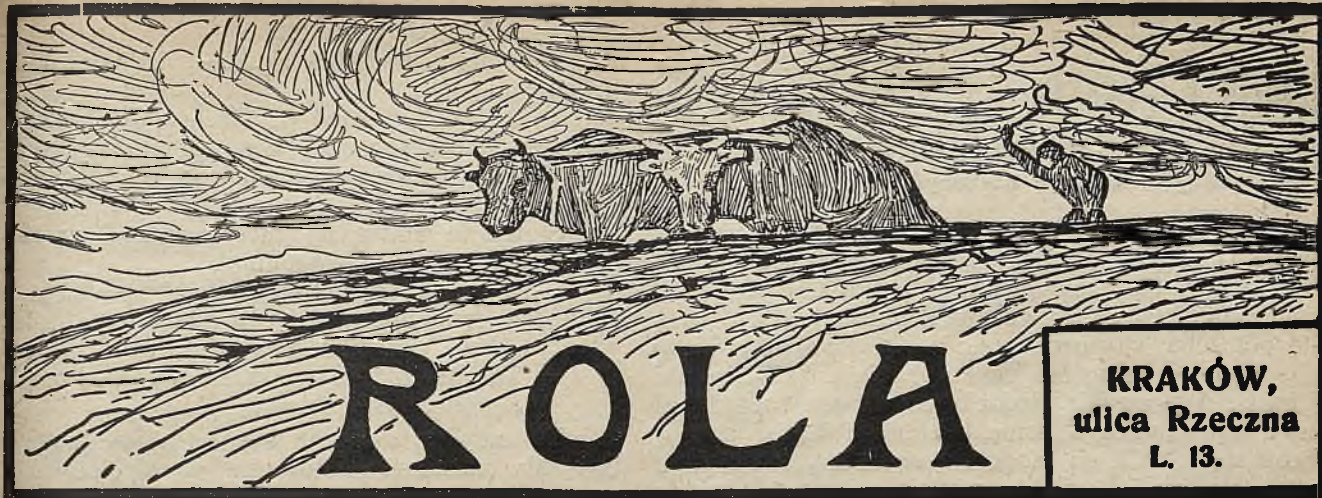
Pafnucy namyśla się:

— W owalu, jak w owalu. Może jednak byłoby lepiej we fraku.

Dla młodych literatów i poetów, aby zapoznać się z formą nowej poezji zaleca się książkę p. t. **„PO DRODZE“** Wincentego Kuglina.

Książkę można nabyć w administracji „Roli“ przysyłając tylko 1 złoty. Można w znaczkach pocztowych

Nr. 34 Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 18 sierpnia 1935



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy! Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

W święto Matki Boskiej Zielnej.

Uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, która przypada w dniu 15 sierpnia, znana jest w Polsce powszechnie jako dzień Matki Boskiej Zielnej. — Historycznie da się stwierdzić, że cesarz Maurycy polecił obchodzić to święto w całem swem państwie na Wschodzie przy końcu VI-go wieku. Natomiast z tradycji wiadomo, iż od niepamiętnych czasów Matka Boża była czczona jako ta Istota najwyższa z ludzi, której ciało wraz z duszą połączyło się po śmierci w niebie. Co do miejsca śmierci i grobu Matki Najświętszej jest niepewność. Jedni uczeni twierdzą, że pod miastem Efer, gdzie najnowsze wykopaliska stwierdzają istnienie domku, w którym mieszkała do śmierci Panna Najświętsza.

Tak samo i co do wieku spierają się uczeni, jedni twierdzą, że śmierć Przenajświętszej nastąpiła w 59 roku życia, inni w 65, a wreszcie niektórzy dowodzą, iż w 71 roku życia.

Kościół katolicki ma prawo święta ustanawiać, jak też je i znosić i na miejsce starych nowe wprowadzać. Ustanowił też i święto Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny, pogłębiając tem powszechną wiarę ludzi, iż niemożliwem jest dopuścić, by Ta, co w swem łonie wypiastowała Syna Bożego, nie królowała z Nim razem z Ciałem w niebie i czekała jak zwykli grzesznicy Sądu Ostatecznego.

W Polsce, jak wszystkie święta Marji, tak i to ma swoją szczególniejszą szatę. Lud polski w maju kwiatami przybiera Jej obrazy i zdobi figury przydrożne, w sierpniu zbiera pierwociny swej pracy z pól i niesie do kościoła, by te kwiaty i płody w jeden bukiet ujęte poświęcić.

Dlatego nazywa się to świętem Matki Boskiej Zielnej. Jest w tej pamiątce coś rozrzewniającego i zarazem budującego. Całą bowiem nadzieję z pracy i potu poczętą jako ziele niesie przed sobą w spracowanych dłoniach pobożny lud i tam w świątyni łączy zapach ziół z własną szczerą modlitwą. To zestawienie kwiatów i modlitwy jest prawdziwie rzewne. Zarazem zbudować się może każdy, kto głębiej i poważniej myśli, tym zwyczajem. Bez pracy niema kołaczy, ale bez Boga ani do proga. Kto przeto łączy swą pracę z błogosławieństwem Bożem, ten zawsze przetrwa najtrudniejsze chwile i temu nigdy na świecie nie będzie pusto i tacy mniej zawsze narzekają, a nawet dla innych są pociechą w nieszczęściu. To są ludzie pewni i dobrzy.

Dziwnie Bóg złączył ten dzień z odrodzeniem Polski. Właściwie Polskę wywalczyliśmy dopiero w 1920 roku, kiedy to blisko stolicy stał wróg i kiedy zagrażał nietylko ojczyźnie naszej, ale całej Europie. Szedł z zagładą wiary, z panowaniem występku, niósł ruinę dobru cywilizacji wieków... Aliści w dzień Zielnej, kiedy lud polski niósł na ofiarę zioła, a młodzież polska własną krew gorącą, stał się Cud Wisły. Święto przeto Zielnej nietylko jest religijnem wspomnieniem Wniebowzięcia, ale od tegoż 1920 roku staje się świętem obok Trzeciego Maja świętem narodowem.

Przyszłe pokolenia, które będą wspominały nasze czasy, dzień 15 sierpnia będą rozpamiętywały jako dzień wielkiego wysiłku całego narodu ale też wielkiego błogosławieństwa Bożego i wielkiej opieki Matki Boskiej Zielnej.



J. I. KRASZEWSKI.

Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

Zdawało się Zboińskiemu, iż najlepiej uczyni, gdy do Dorszaka przodem zaufanego człowieka pośle z kartką, oznajmiając mu o przybyciu pani, aby przynajmniej izby oczyszczone znalazła i co do życia było potrzeba zasposobione. Miecznikowi to humor na wyjezdnem znacznie popsuło; nie mówił nic, ale się lękał. Wprawdzie Gródek od napaści dotąd był wolny, ale okolica i sama bliskość Tatarów a włóczęgów niepokoiła go mocno. Przeciwnie, sama pani, córka, Janasz, co miał dowodzić wyprawą, ksiądz nawet, myśli byli najlepszej, i cieszyli się zawczasu tem, co oglądać i co przywieźć ze sobą mieli.

II.

Słońce zachodziło za wzgórza, opasujące dolinę. Ku mieścinie, u stóp zameczku położonej, z dwóch stron przeciwnych zdążało dwóch jeźdźców, wzajem się z daleka przypatrując sobie. Jeden z nich chłop ogromny, na silnym koniu, okrytym potem i pianą, jechał zwolna. Dwa silne, bure charty wołoskie biegły w ślad za nim. Odziany był z kozacka, w małej czapeczce barankowej na głowie, w siwym żupaniku, skórzanym paskiem ściągniętym, w długich butach, a bat miał przez plecy przewieszony. Twarz czerwona, plamista, odrażającą była. Najeżony wąs rudy jeszcze jej dzikszego dodawał wyrazu. Małe oczka czarne, niespokojne, siedzące głęboko, ocieniały najeżone brwi. Usta obwisłe, spękane od gorąca czy niezdrowia, wyglądały jak poranione. Choć ubogo na pozór wyglądał, lecz dumę i samowolę czuć było w nim jakby zwycięskiego rozbójnika.

Z drugiej strony na silnej szkapie dążył, burką z ramion nieco zsuniętą okryty, chłop zdrowy, silny, wesołej twarzy, poświstując piosenkę. Pospolite rysy, opalona skóra, zaniedbane włosy, sam ubiór okazywał sługę lub posłańca możnego domu. Rozglądał się jadąc, ciekawie bardzo i nie spiesząc, podążał do miasteczka. Wyjechawszy tu, stanął przed karczmą, wywołał żyda i o coś go zapytawszy, zwolna drogą ku zamkowi ruszył. Zobaczywszy to pozostały za nim jeździec z chartami, dogonił jadącego, zwrócił się ku niemu, namarszczywszy brwi, pytał z ruska:

— A dokąd to?

Zagadnięty popatrzył.

— A wam co do tego! — odparł.

Zaczerwieniła się twarz rudego.

— Ale! — krzyknął — juściż do tego, boście na moim gruncie...

— Nieprawda! — rzekł drugi.

Wzdrygnął się rudy i musiał konia mimowolnie ścisnąć nogami, bo pod nim skoczył, za co go ściągnął bez litości bizunem i osadził.

— Kto wy? — wrzasnął na głos — jak śmiecie!...

— Nie gorącujcie się! — zawołał, śmiejąc się.

— Ja tu pan!

— Nieprawda! — powtórzył drugi.

Oczy rudemu krwią zabiegły.

— Mów, coś za jeden?

— Ja tu na drodze z wami rozprawy prowadzić nie potrzebuję — rzekł spokojnie zagadnięty. — Chcecie wiedzieć com za jeden, jedźcie za mną na zamek, powie wam podstarości.

— Jaki podstarości?

— Pono jakiś Dorszak... — niedbale dodał podróżny.

— No to ja jestem podstarości Dorszak.

Jeździec odwrócił się, uśmiechnął, czapkę uchylił.

— Jadę do pana z listem od jaśnie wielmożnego miecznika.

Słowa te zmieszały nieco pana Dorszaka; na pozór uspokoił się i złagodniał.

— Także gadajcie! — zawołał — Ja, ja tu pan jestem z ręki miecznika. U nas się ludzi luźnych włóczy dosyć, porządku pilnować muszę.

— Toć nie mówię nic, alem was nie znał.

— Jedźcież więc za mną.

To mówiąc obejrzał się na spokojnego posła Dorszak, na charty, które się w miasteczku rozporządzać zaczynały, świsnął i kłusem pojechał przodem. Drugi też koniowi dał ostrogi i w milczeniu ruszył za nim.

W miasteczku scena ta krótka już była ludzi z domostw wywabiła. Żydzi stali przed karczmami, chłopak jakiś wysforował się w rynek i chart go był już potarmosił, gdy podstarości na niego świsnął. Czapki i jarmułki po drodze uchylały się i ludzie kłaniali się nisko.

Naostatek furtą sklepioną wjechali w podwórze. Tu, jak wprzódy na charty, Dorszak przeraźliwie świsnął i z pod szopki wyskoczył chłop w koszuli zgrzebnej i wyrostek, którzy konia wzięli. Zsiadał też już i posłaniec powoli, naprzód nieco koniowi popuszczając popręgi. Dopiero gdy tego dopełnił, a zobaczył przed sobą podstarościego, stojącego z oznakami niecierpliwego oczekiwania, nic nie mówiąc, począł dobywać z za sukni zawinięty w chustę starannie papier, który Dorszakowi wręczył.

Chodźcie za mną do zamku, to się tam na dole w izbie rozgościcie, odezwał się podstarości.

— Dziękuję panu — odparł posłany — ale naprzód o koniu i o jukach pomyśleć muszę.

Na to nic nie odpowiedział podstarości i ku zamkowi poszedł szybko. Posłaniec wdał się w rozmowę z parobkiem, troszcząc się o konia. Sam zdjął powoli juki, siodła jednak zrzucić nie dozwolił, dopóki szkapa nie wypoczęła.

Podstarości, minąwszy dół, po kamiennych schodach szybko wszedł na piętro, a charty za nim pobiegły. We drzwiach stała, oczekując na niego, kobieta średnich lat, niegdyś zapewne bardzo piękna, brunetka, z oczyma czarnemi, z brwiami obfitemi, ust kształtnych; zdawała się zestarzałą przedwcześnie, znużoną, chmurną, ale wyraz energji wielkiej przetrwał. Głowę bujnemi włosami okrytą, które się z pod jedwabnej chustki wymykały rozrzucone, niosła dumnie do góry. Miała na sobie odzież białą, a na niej z tureckiej materji obszerny kaftan. Ciekawemi oczyma, nic nie mówiąc, zmierzyła wchodzącego i list, który trzymał w ręku.

Jakby się domyślał, że ją we drzwiach znajdzie, podniósł głowę także, ale się nie pozdrowili nawet. Spotkawszy jego wejrzenie, kobieta odeszła, zostawiając drzwi otwarte. Izba, do której wszedł za nią Dorszak, była obszerna, a za nią ukazywały się dalsze. Kobieta założywszy ręce na piersi, padła na niskie siedzenie. Dorszak wchodził zamyślony.

— Głodny jestem jak pies i psy też — odezwał się językiem rusko-polskim.

— Zaraz ci jeść dadzą — obojętnie odpowiedziała kobieta i podniósłszy głos zawołała: Tatiano:

Nierychło wtoczyła się kobieta opasła, w bardzo zaniedbanym stroju i potoczyła oczami.

— Jeść! — krzyknął Dorszak, siadając za stół. — Światła, a prędzej.

Rozłamał był już pieczęć i niecierpliwie usiłował czytać, ale mrok nie dopuszczał. List rzucił na stół.

Miecznik z listem przysłał — mruknął. — Co mu do głowy przyszło? Któż tu panem, jeśli nie ja! Kto tu szyi nadstawia tyle lat, aby się w tej dziurze ukrywać? Zje kata, jeśli mi ją z rąk wydrze. Jak mi raz dał tu wleźć, nie wykurzy mię tak łatwo.,. Zechce, to mu tam z lichem co zapłacę... alem niedarmo pracował, aby drudzy korzystali. Gdzie człowiek lat tyle siedzi i hartuje, to sobie własność przecież musiał wysiedzieć. Czego on chce odemnie?

Kobieta patrzyła na mówiącego, jakby z politowaniem, ale nie mówiła już nic. W tej chwili sługa wniosła świecę i postawiła ją na stole. Dorszak porwał list, począł go czytać, brwi mu się ściągały, plunął i rzucił go znowu na stół, począł chodzić, potem wziął pismo, aby je raz jeszcze odczytać i powtórnie cis ął niem od siebie, ręce w kieszenie włożył i przechadzał się chmurny.

— Ale tego, tom się nie spodziewał! — zawołał nagle, stając przed kobietą — wszak to miecznikowa z całym dworem jedzie do Gródka!

Począł się śmiać.

— Dalipan, zabawna historja! Zdaje im się, że wszystkich Tatarów zabrał ze sobą Kara Mustafa!*) i że tu jak u Boga za piecem siedzieć można! Ale ja ich tu mieć nie chcę — dodał — i prędko wykurzę, aż im ochota do zaglądania w moje gospodarstwo odpadnie.

Kobieta słuchała milcząca, podparła się na ręce i patrzyła w okno, jak gdyby dawno wiedziała, że z nim ani się poczciwie rozmówić, ani go opamiętać nie potrafi.

Im dłużej chodził i myślał Dorszak, tem zdawał się mocniej obruszać i gniewem płonąć. Wtem Tatiana wniosła ręcznik, misę i miskę. Dorszak spojrzał tylko i rzucił się za stół, a psy z obu stron siadły, patrząc mu w oczy. Nim począł jeść, dostał z szafki flaszkę, wypił kieliszek i postawił ją przed sobą. Skutkiem poruszenia i napoju, twarz mu cała się zaogniła... Straszny był. Kobieta, ilekroć na niego spojrzała, odwracała oczy ze wstrętem.

— Dziś cię znowu twoja chandra, widzę, napadła? — rzekł Dorszak.

— Takam ja dziś, jak byłam wczoraj — odparła krótko.

— Człowiek do domu się przywlecze i nie ma do kogo gęby otworzyć, ani z kim pogadać poczciwie.

Kobieta ruszyła ramionami i zmilczała. Dorszak, jakby dalej rozmowy prowadzić nie chciał, podniósł głowę ku drzwiom i począł wołać:

— Tatiana!

W progu ukazała się kobieta.

— Kumysu!**) — krzyknął.

— Tatara z ciebie zrobili — szepnęła siedząca na poduszkach. — Nietylko do kumysu, ale i do ich obyczajów nawykłeś.

Jakby nie słyszał tej wymówki Dorszak, siedział zamyślony. Kobieta przyniosła wysoką szklankę z białawym napojem, który wychylił chciwie, wąsy otarł i dopiero po odejściu sługi począł, jakby sam do siebie.

*) Kara Mustafa, wielki wezyr (hetman) turecki, który w r. 1683 dowodził wielką wyprawą na Wiedeń.

**) Napój tatarski, robiony z kobylego mleka.

— A czemu nie mam być Tatarem? Mają oni rozum. Bujają w stepie, pracować nie potrzebują. Żyją swobodnie, i murzy ***) ich bogatsze od nas... Mało to oni łupów nabiorą!...

— I to się wam życiem do zazdrości wydaje, taka pogańska włóczęga? — poczęła kobieta.

— Co ty, babo, znasz! co ty rozumiesz! — krzyknął Dorszak. — Siedziałabyś cicho! Mnie ty będziesz rozumu uczyła, co złe a co dobre?

— Toż to i bieda — westchnęła siedząca. — Inaczejbyś żył, gdybyś mnie słuchał i byłoby błogosławieństwo Boże w domu.

Dorszak się śmiał, skończył jeść, parę ochłapów rzucił psom, które się o nie poczęły z sobą ujadać, kopnął nogą jednego, i odszedłszy parę kroków, rzucił się też na siedzenie, ale opodal od kobiety. Nałożył długą fajkę i począł kurzyć, nogi założywszy po turecku.

Milczenie panowało przez chwilę, kobieta zdawała się jakby uśpioną, a charty chrapały znużone na podłodze. Dorszak, który patrzył zrazu bezmyślnie przed siebie, powoli oczy na kobietę obrócił i długo się przypatrywał siedzącej. Brwi mu się coraz bardziej marszczyły.

— Słuchaj ty, Agafio! — zawołał — długo my tak z sobą, jak pies z kotem, żyć będziemy?

— Dopóki pies albo kot nie zdechnie — rzekła powoli.

— Psu się nie chce zdychać — roześmiał się Dorszak, dźwigając szerokie ramiona — psu się jeszcze życie śmieje, a kot też, chwała Bogu, zdrów... Czasby mieć rozum.

— To prawda — rzekła kobieta.

— Nie mnie, ale wam — przerwał, wybuchając mężczyzna. — Co ci to źle? zbywa ci na czem?

— Wolałabym nędzę — odparła kobieta. — Myślisz, że mi ten twój chleb smakuje, co mi go codzień posypujesz popiołem? Czy ja nie wiem, skąd się twe mienie bierze i jak na nie zarabiasz?

Dorszak zerwał się z siedzenia, mruczał coś niezrozumiałego, gryząc cybuch, ale się pomiarkował i zmilczał.

— Chcesz mieć spokój? — dodała kobieta — ja chętnie do rodziców powrócę, ino puść.

— Żona z mężem żyć powinna, słyszysz? — zawołał Dorszak.

— Dawnobyś się mnie pozbył — odrzuciła kobieta — gdyby nie to, że się po mnie spodziewasz posagu, na któryś chciwy.

— A pewnie, bo mi się należy za to, żem sobie taką kwoką świat zawiązał — począł Dorszak. — Djabeł cię wiedział, gdyś młodo i pięknie wyglądała, że mi życie zatrujesz? Myślałem, że biorę potulne i posłuszne stworzenie, a gałąź ostu dostałem.

Kobieta nie odpowiadała już; zanurzona w myślach, cisnęła, białe ręce, aż słychać było jak w stawach trzaskały. Głowę opuściła na piersi, nie widać było łez, ale się ich łatwo mógł domyślać Dorszak, który dziko na nią spoglądał.

— Ot to moje śniadanie i obiad i wieczerza — rzekł. — Człek do domu powraca, jak do piekła!

Twarz mu zapaliła się, podniósł cybuch, zdawało się, że uderzy siedzącą kobietę, która drgnęła tylko, ale wnet odwróciła się, zmierzyła go oczyma strasznemi, ręka jej sięgnęła do pasa pod suknię.

Dorszak snać zrozumiał ten ruch i cofnął się. Syczał przez zęby.

***) Wodzowie tatarscy.

— Żmija... gadzina...

— Raz w życiu ściągnąłeś na mnie rękę — odezwała się kobieta drżącym głosem — naówczas nie spodziewałam się, aby mężczyzna śmiał targnąć się na żonę a i ten jeden raz odpłaciłam ci, jak byłeś godzien. Od tej chwili bez noża nie stąpię, tknij mnie — a zginiesz. Wiesz, żem silna, i że się ciebie nie boję.

Zmierzyli się oczyma. Dorszak po głowie potarł ręką drżącą.

— E! gdyby nie twój ojciec! gdyby nie matka!

— Gdyby nie posag! — szydersko wtrąciła Agafia.

— Dałbym ci ja! siedziałabyś pod kluczem zamknięta, jak pies na łańcuchu.

— E, gdyby nie Bóg, nie sumienie, Pawle, dawnobyś nie żył, a ja byłabym wolną — odpowiedziała kobieta, której oczy pałały. — Podszedłeś rodziców, mianując się panem na Gródku; a kto wówczas wiedział, żeś rozbójnik!

— Milczeć! — krzyknął Dorszak — milczeć! dosyć tego! Baby nikt nie przegada; a no, zobaczymy, kto kogo zmoże.

Za progiem słychać było ciężkie stąpanie. Dorszak się odwrócił. Powoli odchyliły się drzwi, i posłaniec mierzejewicki, rozglądając się ciekawie, stanął w progu.

— Niech będzie pochwalony! — rzekł.

Dorszak coś mruknął, kobieta podniosła się i odpowiedziała cicho: — Na wieki.

— Czego chcecie? — spytał podstarości.

— A no, nie zawadziłoby pogadać — rzekł; odchrząkując dworak, który śmiało się rozglądał. — Nasza jasna pani wysłali mnie przodem, aby wszystko tu było w pogotowiu.

Chmura odsłoniła twarz Dorszaka.

— Cóż ja tu im w pogotowiu mam stawić? — zawołał gburowato. — W pogotowiu! kukurydzę, „mamałygę“ w tej pustce, w tej ruinie! Co im do głowy przyszło tu włazić, a biedy szukać!

— To nie moja rzecz — rzekł dworak. — Rozmówicie się o tem z jaśnie panią, jak przyjadą. Mnie kazano mieszkanie oczyścić, miejsce na konie upatrzyć, obroki i chleby dla ludzi nagotować.

Dorszak się śmiał szyderczo.

— A ilu was tam jest? — spytał.

— A no, do dwudziestki się zbierze.

Zdziwienie odmalowało się w twarzy podstarościego.

To się chyba samemu wynosić dla nich i koczować pod namiotem — zawołał Dorszak i począł przechadzać się zamyślony.

— Jaśnie pani mówili mi, aby na drugim podwórcu starą wieżę dla niej wyporządzili — odezwał się dworak.

— Pustka, sowy w niej mieszkają — rzekł podstarości.

— Toć sowy wypędzić się da, a choćby co więcej niż sowy — dodał naiwnie posłaniec.

W podstarościm zaszła snać jakaś zmiana wewnętrzna; powoli opamiętywał się i łagodniał.

— Toć dziś noc — odezwał się — idźcie spocząć na dole, pogadamy. Bywajcie zdrowi.

Posłaniec popatrzył na Dorszaka, na kobietę i wyszedł.

Podstarości, gdy go z oczu stracił, mrucząc coś sam do siebie, chodzić począł szparko po izbie. Stawał, biegał, i ani spostrzegł, jak Agafia, powstawszy z siedzenia, powolnym krokiem wysunęła się do drugiej izby. Kilka razy z flaszeczki sobie nalewał, pił i chodził, myśląc. Świeca dogasła w mosiężnym lichtarzu. Zrzucił z siebie odzież, poprawił skórzane poduszki na kanapie i na pół rozebrany rzucił się spocząć. Wkrótce zagasło światło i fajka tylko, którą palił, chwilami czerwonawym blaskiem rozjaśniała nieco kątek, gdzie Dorszak spoczywał.

W dziedzińcu słychać było grzechotki stróżów i charty chrapały na podłodze. Ponad bramą ukazał się księżyc z za chmur i zajrzał bladym promieniem do izby...

III.

Dworzanin z Mierzejewic, którego dobrze wybrano i opatrzono przestrogami na drogę, nie bardzo ich potrzebował. Z całej czeladzi pana miecznika był to najroztropniejszy i najprzebieglejszy, zimnej krwi, męstwa spokojnego, siły wielkiej człowiek, do państwa przywiązany, bo w domu ich wzrosły sierota. Zwano go Nikitą Jedynakiem. Przydomek dostał mu się w dzieciństwie. Rodziców nie znał a mało o nich co i we dworze wiedziano. Chował się na folwarku, a że łatwo wszystko pojmował i uczył się każdej rzeczy, coraz go do ważniejszych posług używano. Nie jeden raz samotwór po kilka tysięcy talarów woził w baryłkach i listy takie, które chować trzeba było, a pilnować jak oka w głowie.

Z pierwszych słów Dorszaka poznał, a chociaż wieczorem na zamek zajechał, już przechadzając się opatrzył cały, już z ludźmi potrosze i jakby niechcący się rozgadał. Wreszcie, gdy mu na dole ladajaki barłog wskazano, juki swoje złożywszy w izbie, choć już noc nadchodziła, powlókł się na miasteczko do karczmy. Instynkt prostego człowieka uczył go, że się trzeba było o zamku nie na zamku dowiadywać.

Widzieli go już żydzi, gdy na zamek jechał, a czegoś się domyślali, gość w tym kącie był rzadki. Gdy do izby wszedł, a zobaczono go, poczęli się do niego cisnąć. Chciano go częstować wódką, ale tej Nikita nie pił; znalazło się wino kwaśne i tego kazał sobie postawić, aby mieć przy czem siedzieć. W niskiej izbie nikogo już z miasteczka nie było, rodzina tylko żydowska, liczna bardzo, chodziła, krążąc koło przybysza i przypatrując mu się ciekawie. Z tym, który grał rolę gospodarza, średniego wieku mężczyzną, rozmówić się było trudno, takiego języka używał. Dopiero w dobry kwadrans zwlókł się stary, z siwą brodą o kiju żyd w czapce wysokiej, który podszedłszy, milcząco począł się Nikicie przypatrywać. Od słowa do słowa przyszło do rozmowy.

Stary patrzył z wielką uwagą. Zdawał się badać rzucanemi słowy, z jakim człowiekiem miał do czynienia i czy z nim mówić bezpiecznie? Z mowy widać było, iż ludzi się obawiał i świata znał dosyć, aby nie dowierzać nikomu. Ażeby coś ze starego wyciągnąć, jął opisywać Nikita wrażenie, jakie na nim zamek i okolica czyniła, nie tając, że przybył po nocy.

— Jeżeli tu jaśnie pani przyjadą — odezwał się żyd — a będzie czego potrzeba, przyślijcie do nas; co będzie można, dostarczymy.

— A skądże weźmiecie?

Żyd minę zrobił dziwną.

— Albo to i do Kamieńca dojechać nie można, choć tam Turki siedzą! My zwyczajnie nadgraniczni ludzie, od baszy mamy paszporty, iż z Tatarami się znać musimy.

— Toć i pan Dorszak toż? — rzekł Nikita.

Stary mocno trząść głową począł, ale słowo jakby mimowolnie się z niego dobyło.

— Wun! — zawołał. — On z nim fajkę pali, on z nim kawę pije, on z nim je baraninę, on jemu najlepszy przyjaciel.

— Za to Pana Boga chwalić — odparł Nikita — bo nasza pani będzie przynajmniej bezpieczna.

Staruszek milczał bardzo długo, zamyślony, i nierychło rzekł.

— A pewnie! — Ale ramionami ruszył dziwnie.

Z godzinę tak może Nikita powoli dobywał się do zaufania starca, który wkońcu usiadł przy nim. Pytał o miecznika, zamożność jego, stosunki i znaczenie, a słuchając wzdychał. Nikita w najnaturalniejszy sposób odmalował mu swego pana w najpochlebniejszych barwach. Wysłuchawszy, stary mu na ręku położył dłoń i szepnął:

— Bądź asan ostrożny.

Nikita, płacąc za to zaufanie, rzekł mu do ucha:

— Dosyć na niego popatrzeć, aby sobie samemu to powiedzieć.

— To jest niebezpieczny człowiek... — dodał żyd — ale tst... i sza...

Znowu szło ciężko, a Nikita opowiedział o panu i jego dobroci a wdzięczności dla tych, co mu poczciwie służą. Żyd słuchał. Spytał go potem poufnie, jak sobie ma poczynać. Zamyślił się stary.

— Asan rozum masz — rzekł — nic nie trzeba się bać, a trzeba pilnować. Ja wam jedno powiem słowo. On tu już sobie panem być chce... jemu goście niepotrzebni. On może wszystko zrobić, aby się ich pozbyć, a jemu nie kosztuje nic cudze życie, bo sumienia u niego niema... On gorszy od Tatara...

Aż wstrząsnął się stary, mówiąc i oglądał się bojaźliwie.

— Każcie mi słomy posłać w kącie, a ja tu przenocuję — rzekł Nikita.

Pistolet, który za pasem miał zawsze z tyłu, pod ręką położywszy, otulony burką, w kącie izby późno zasnął Nikita. Długo sen go nie brał, ale znużenie przemogło. Że się między dwojgiem okien położył, świtanie go zbudziło. W karczmie też ruch się rozpoczynał. Wstał coprędzej, pomodlił się, na ranny chłód wódki nie odmówił, chleba z czosnkiem zakąsił i na zamek szedł. Słońce już było weszło, gdy w bramie stanął. Naprzeciwko, w domu na schodkach stał właśnie Dorszak, i ludzi zwoławszy, hałasował, dopytując się o niego. Zobaczywszy idącego krzyknął zdaleka.

— A coście to na zamku nie nocowali?

— Albom ja to się z tego rachować obowiązany? rzekł spokojnie Nikita.

— A jużcić! jam tu podstarości.

— Ino nie nademną — odparł Nikita. Z przeproszeniem jegomości, jam tu gość i mnie pod rozkazy wasze nie poddano.

— Więc ja mam was słuchać? — wrzasnął Dorszak.

— Ja też rozkazywać nie myślę — mówił, zbliżając się Nikita — a strachu nie znam i nie zlęknę się nikogo.

Popatrzył na niego podstarości i zmiękł nieco.

— Cóż, zły był nocleg na zamku? — zapytał.

— Weselej mi się zdało w karczmie — rzekł Nikita — i po wszystkiem.

— Tożeście chcieli komnaty dla państwa oglądać — wtrącił podstarości.

— I na tom gotów.

— A ja czekać na was nie mam czasu — podchwycił, brząkając pękiem kluczów, Dorszak — ja muszę jechać.

— Aby klucze... ja sobie obejrzę sam, co potrzeba.

Słysząc to podstarości, z gniewem pęk kluczy na rzemieniu cisnął z ganku pod nogi stojącemu Nikicie, który zrazu skłoniwszy się, stał z czapką na głowie i rękami w kieszeniach. Parobek i chłopak na uboczu przypatrywali się tej scenie z widocznem podziwieniem, jakby pojąć nie mogli śmiałka, który się ich panu sprzeciwiał. (Ciąg dalszy nast.).

Mobilizacja w Abisynji.

Z odległych pustynnych i górskich miejscowości Abisynji ściągają do miast Harraru i Addis Abeby wojownicy abisyńscy. Niosą oni ze sobą broń, a na mułach wiozą niemal cały dobytek.

Wydany rozkaz cesarza zabronił kobietom abisyńskim brania udziału w walce, stara ta tradycja jednak częściowo zostanie utrzymana. Kobiety abisyńskie bowiem towarzyszyć będą mężom i braciom jako sanitarjuszki.

Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy przeprawę powołanego Abisyńczyka przez kamienisty potok górski pod Harrarem.



Marjo, Dziewico!

Zawładnęłaś serce moje,
Miłość święta w niem urasta,
W krzyż się Twego Syna zbroję,
Święta Marja, Niewiasta.

Posłanniczko Boga wzniosła,
Tyś wybrana, Tyś jedyna,
Jak kwiat białej lilji wzrosła,
Wstaw się do Twojego Syna.

Uproś łaskę dla nas ludzi,
Którzy pod ciężkim brzemieniem,
Których nędza grzechu brudzi,
Marjo! za Twojem imieniem

Boga Rodzicy Dziewicy;
Chcemy dźwignąć się z upadku,
Wygnańcy ziemi, grzesznicy,
W nędzy, bólu, niedostatku.

Panno święta, o jedyna,
Wybranko losu u Boga,
Uproś nam łaskę u Syna,
By ciernista nasza droga



Rozjaśniona światłem Jego
Wiodła nas ku Bożej chwale,
Chcemy nieść krzyż Syna Twego
Bez trwogi, z wiarą, wytrwale.

O, Marjo! święta Pani
Do Tronu Ojca wznieść modły,
Serca, co Ci niesiem w dani
Niech już nie każe grzech podły.

W krzyżu chcemy mieć zbawienie
Przez Jezusa Twego Syna,
Uproś nam więc przebaczenie,
Anielska Pani jedyna.

Gorące modlitwy hymny
Nasze wznieś do Tronu Boga,
By ujrzał człowiek przyziemny,
Która jest zbawienia droga.

Bądź nam Marjo uwielbiona,
Cudna liljo, wonny kwiecie,
Bądź jasnością rozjaśnioną,
Miljonem słońc we wszechświecie.

Aleksander Kośmicki.



MACIEK BZDURA GADA

Co prawda, to zniwa się juz skońcyły, a dla mnie to ta jesce harowanie się nie końcy, bo ciągiem coraz to jakasi inksa robota z jakiegosi boku wyłazi, ze jaze cłeka casem wszyćkie wciurności biorą i cłek musi se rzeknąć chociaz sam do siebie, co i konie z wielgaśnego harowania zdychają, a cłek przecie jest cemś galantniejsem od konia, bo wsuwa do wańciocha nie sieckę, jeno pirozki, co je Kaśka, Panie odpuść, jakie małe, albo gospodeni w jakiej ciarapce ugdysi.

I jak tak kiej ujźrę jakiego nieboscyka, co go to juz wiezą, albo mają wieź, to se myślę, jaki tez on musi być scęśliwy w tym niebieskim raju, ze mu rodzona baba nie kaze juz dmuchać albo chuchać cy pił gorzałkę i nie gdyra mu juz w nicem i nie chodzi za nim jak ciele za krową.

A jak musi w tym niebieskim raju ryceć z wielgaśnego rozradowania taki nieboscyk, jak ujźry, ze jaki inksy niescęśnik, odcekawsy kilka tygodniów załoby, leci cemduchu dać na opowiedzi z gdową co ostała po nim na ziemi. Jak się tez taki nieboscyk raduje, ze znalazł się jesce inksy głupi chłop, co będzie babie dmuchał i chuchał, jak mu kaze, coby wiedziała cy pił gorzałkę, cy nie, cy wykurzył za pięć, cy za dziesięć grosów tabaku, cy się tez okuratecek nie uśmichnął do jaki inksy baby i z duzo inksych różności się babie opowiadać? I z tego rozradowania to taki nieboscyk w tym niebieskim raju to juz nie kwatereckę ale całą kwartę rajskiej gorzałecki se zafunduje i kropnie.

Bo tez nieborak ma się z cego radować.

Kiejsik śniło mi się, co taki nieboscyk sedł se raz drogą w raju spokojniuśko. Naraz ujźrał jakąsik babę, co mu drogę zastąpiła. I jak przysła ku niemu tak mu rzekła:

— Chuchnijno na mnie, bo mi się widzi coś juz chlał gorzałkę?

— Hę? Nie znam cię babo i prosę mnie nie napastować.

— Co? Ty udajes, ze własnej rodzonej baby nie znas?

I podniesła łapę do góry, coby swojego chłopa, co się dostał do niebieskiego raju na wiecny odpocenek, zamalować. Ale nieboscyk zacął krzyceć i wołać na niebieskiego siandara, coby babę złapał i zawiódł do hereśtu.

Co się dali stało z tą babą to juz nie pomnę, bo krasula w oborze zarycała okrutecnie, zem ocka otworzył, a ze juz na dworze dniało, to i spanie mi uciekło.

Pewnikiem, ze ten niebieski siandar babę z niebieskiego raju siupasem wyrzucił, bo gdzies babie do raju włazić, jak raj jest tylko dla chłopów.

I ja tez tak se to penetruję, ze jak jaki chłop zrobi się nieboscykiem i wlezie do niebieskiego raju, to mu tam żyć a nie umierać. Takiemu to tam w niebieskim raju juz nie załują ani maszconych zimniacków, ani pirozków, ani gorzałecki i o nic się tam taki nieboszcyk nie frasuje a raduje się ino co się z ziemskiego padołu i od baby na nim uwolnił.

Tam w niebieskim raju cłek ani nie płaci podatków nijakich i niema urzędu gminnego, ani magistratu, ani tez wyborów do sejmu. Tam juz chłopy mają święty spokój od wszelakiej ziemskiej udręki, a juz najwięksiejsy spokój mają od bab.

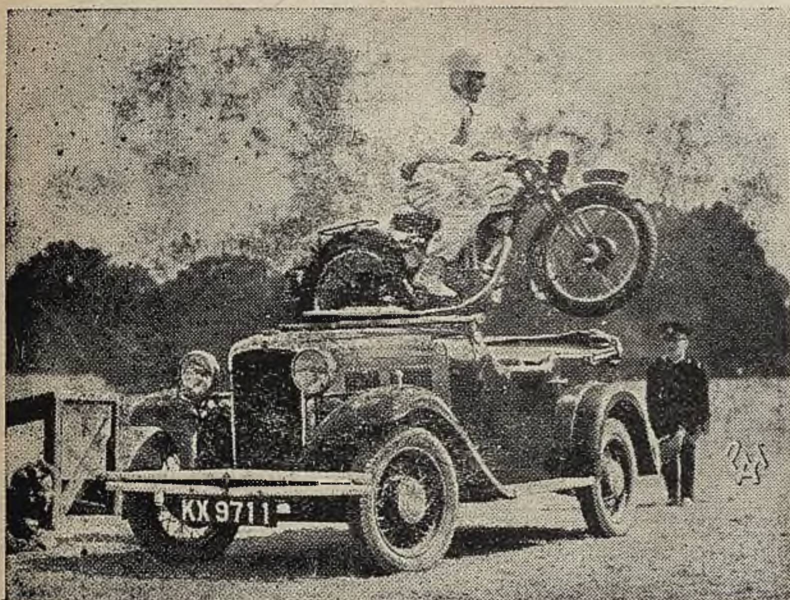
I tak tez, jak kiej będę nieboscykiem, to chociazem tu na tej ziemi kawalir i zadnej baby nie mam, to i tak zadnej do niebieskiego raju se nie wezmę, bo jak jeno gdzie baba jest to zarasicko przy niej jest jakie niescęście i kuniec.

ŚWIĘCENIE ZIELA.



Lud polski, głęboko wierzący, oddając cześć Najświętszej Pannie, wierzy też w świętą moc tego święconego ziela, które uwiwszy w piękne wieńce, przybrane też wstążeczkami, niesie w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Panny do kościoła, gdzie poświęcone zanosi następnie do chat, zatykając je za obrazy, by chroniło swą mocą od jakiego nieszczęścia, dodając też, w razie choroby, bydłu do karmy i t. p. Piękny ten zwyczaj święcenia ziela przedstawia powyższy nasz obrazek.

Niezwykła zręczność motocyklisty.



Podczas zawodów motocyklowych w Anglji jeden z zawodników popisywał się skokami na motocyklu z trampoliny poprzez przejeżdżający samochód.

Dwie matki.

Dzwon rozdzwonił się na Anioł Pański. —

Zakołysały się jakby w pokłonie złote łany dojrzewającego zboża.

— — — — — — — — — — — — —

Oparta o resztki walącego się płotu kobieta przeżegnała się pobożnie.

Siwe jej oczy zamgliły się łzami. — Zawsze o tej porze, skończywszy swe domowe prace, wychodziła na drogę i zasłoniwszy ręką oczy od blasku zachodzącego słońca — wypatrywała kogoś w dali. — I dziś tak samo — i znowu nadaremnie —

— — — — — — — — — — — — —

Wdową była oddawna, a syn jedynak, cała jej pociecha cóż kiedy jak poszedł — tak nie wrócił...

Wojna była ci okrutna i bolszewiki do Polski się brali — do Ojczyzny. — Posłyszał Jasiek, jako każde ręce, co karabin utrzymać potrafią, przydadzą się rzetelnie — zaczął matkę prosić, by mu pozwoliła iść do wojska — prosił — płakał — nie dawała — Jakoż? Dopiero miał lat szesnaście — a i mocny bardzo nie był, ot kruszynka taka — jeno w głowie zapał, a w sercu miłowanie wielkie. — Nie dawała — tofon nocką ciemną zemknął z chaty matczynej i dotąd go nie było...

A lata płynęły...

I łzy płynęły — duże krople brylantowe, żłobiąc w opalonych licach bruzdy. — Dowiadywała się w mieście — u starosty — w komendzie — i u żandarmów na posterunku wyżaliła swoje żale — i nikt jej nie mógł poradzić i nikt pocieszyć nad to, że był w pułku — bił się dzielnie — aż wzięto go do niewoli — i słuch zaginął.

Kobietę aż mrowie przechodziło po grzbiecie, gdy myślała o tych bolszewickich bezlitosnych, o tem, co słyszała od ludzi, co wyczyniają z jeńcami. — Modliła się — krzyżem leżała w kościele — dawała na msze święte, dawała biednym, by się modlili o powrót Jaśka...

Zestarzała się — włosy jej pobielały — straciła do pracy siły — zaniedbała gospodarstwo — aż przestała myśleć. — O jednej tylko porze dnia jakby wracała jej świadomość — przed zachodem słońca — wychodziła z domu i oparłszy się o płot — czekała...

Może dziś!!?

Może Bóg wszechmogący ulituje się jej niedoli i chłopaka do domu przyprowadzi.

. . . .

I dni biegły — godziny długie były, jak wieczność i ludzie we wsi zapomnieli już o Jaśku i dom stary się pochylił, a sztrzecha mchem porosła szmaragdowym.

Do chaty wpełzła rozpacz — rozwielmożniła się w izbie i komorze — rozsiadła szeroko na ubogich sprzętach.

Wszystko zamierało; więdły fuksje w oknie i bladły czerwone pelargonje...

I biedniało wszystko, jako serce matki.

. . . .

A we wsi onej był kościół — drewniany, stary — kościółek pod wezwaniem Najświętszej Panny Marji, której figura, cudami na okolicę słynąca, ustawiona była w kaplicy bocznej.

Kościółek był ubogi — lecz wokół Matki Bożej bogato było od serc srebrzystych i krasnych korali, które wdzięczność łaskami obsypanych jako wota tam zawiesiła.

Królowa niebios w sukni atłasowej, w płaszczu gwiazdami naszytym, siedziała wyrzezana z drzewa tak misternie, że zdawać się mogła żywą, w rękach trzymała Swe Dzieciątko, w sukience też z atłasu — jako że tak ubrały je pobożne dziewczęta z bractwa, poświęconego czci świętej Dziewicy.

Cały ołtarz obsypany był kwieciem — grał barwami, jak łąka — a gdy słonko zawitało przez niewielkie okna, aż śmiało się ze szczęścia, igrając promieniami po złocistych liściach.

I czego tam nie było?

Malwy róże — bratki — niezapominajki i wonne fiołki akacje — gwoździki — polne dzwonki złote i srebrne szklane kulki i przedziwne łańcuchy wszystko, czem umiejętność i pobożność wiejskiej rzeszy swą przyozdobić pragnęła Królowę.

. . . .

Było po nabożeństwie.

Jeszcze wonne smugi unosiły się koło ołtarza i niteczką sinawego dymu snuły między kwiatami — motały między liśćmi.

Rzesza pobożnych topniała powoli — jeszcze usłyszeć można było szept głośniejszy lub westchnienie. W koronie Matki Najświętszej zamigotało się migotliwie światło świecy — i zgasło. — Siedziała jako zawsze spokojna i dostojna — między aniołami, nisko pochylającemi głowy.

W oczach zebrane miała wszystkie łzy ludzkości — a w sercu wszystkie bóle. Śliczne Dzieciątko trzymając przed sobą co roztwierało miłosiernie rączki — błogosławiła światu.

W papierowych różach szeleściały jeszcze do stóp Jej złożone prośby i skargi, a wszystko śpiewało ave... ave... ave...

Na kamiennej posadzce klęczała kobieta jakby zamarła w modlitwie. — Źrenice wbiła w oczy Matki Bożej. — Przecież też matką była — wiedziała, co to miłość dziecka...

Różaniec jak wąż wyślizgnął się ze zdrętwiałych palców.

„Jaśka mi wróć — Święta — Święta Pani“.

— — — — — — — — — —

W kościele była cisza i zupełna pustka.

— — — — — — — — — —

I nie odpowiedziało ni echo ni Madonna.

„Jaśka mi wróć“ łkało coraz głośniej i ginęło kędyś aż pod stropem.

Nagle kobieta zerwała się z kolan i w górę wyciągnęła ręce — podbiegła do ołtarza, wstąpiła na stopnie — drżące jej dłonie rozchyliły kwiaty.

I sięgnęła po Boskie Dzieciątko — w oczach ją paliło i gorzało w sercu. Ostrożnie z rąk Najświętszej Panny wyjęła drewnianą figurkę.

Łzy jako groch wielkie toczyły się sznurkiem z wypłakanych oczu.

„Oddam Ci twego Synaczka — gdy mi wrócisz mego, Najświętsza Panienko“ — zaszemrała cicho...

Utuliła Dzieciątko Boże, owinęła starannie chustą — przycisnęła do wezbranego nadzieją serca i wyszła milcząc z kościoła.

. . . .

Na ołtarzu została Boża Matka, w oczach miała znowu wszystkie łzy ludzkości, z rozwartemi po Dzieciątka stracie rękami, zdawała się przygarniać do osierociałej piersi cały świat. — Anioły tylko niżej pochyliły czoła, jakby zawstydzone, że nie broniły Pana swego i z bólem matki Jaśkowej trzymały przymierze.

. . . .

W izbie panował mrok, na kominie wygasły ogień tlił paru węgielkami i przerywał małemi rubinkami ciemność.

Ktoś wszedł, pochylił się nad skrzynią malowaną — uchylił jej i zamknął je pospiesznie.

Coś runęło ciężko na podłogę, rozkrzyżowało ramiona i wszystko ucichło.

. . . .

Raz wraz zrywała się kobieta krzyżem leżąca na modlitwie — zaglądała do skrzyni i uspokojona znowu pogrążała się w odrętwieniu z ust jej padały oderwane słowa: „Prawda, jak to boli, wiesz już teraz, Ty, Niepokalana?...

Wrócisz mi Jaśka — zaraz Ci Twojego Panjezuska odniosę — o Matko najlitościwsza, zmiłuj się nademną“.

. . . .

A na dnie skrzyni owinięty starannie i okrutnie przezornie ukryty leżał mały Chrystus i wyciągał rączki.

Nagle ciszę nocy przerwał szelest jakiś koło drzwi — w ciemnościach ktoś szukał klamki i pukał zrazu nieśmiało — potem mocniej, niecierpliwiej...

Zerwała się kobieta — drżącemi rękami zapaliła lampę — a tamci już ktoś prosi za drzwiami, jakby znanym głosem...

Obejrzała się jeszcze raz na skrzynię i skoczyła otwierać.

. . . .

Na progu stał mężczyzna dorodny i prosty jak świeca.

Jasiek!

I do nóg jej upadł i głowę do kolan tulił.

Dech jej zaparło strasznie, aż straciła mowę, tylko palce spracowane wplatywała w rozwichrzone jedynaka włosy.

I oczy wbijali w siebie siwe...

I raz w raz padali sobie w objęcia, jakby nie wierząc w szczęście własne – i cieszyli się sobą...

. . . .

Do świtu zeszło im na gawędzie — jako to bywało. — Zapatrzona jak w słońce jasne, kobieta słuchała opowieści długiej o wędrówkach i biedach, tęsknotach i nadziejach. Nie opowiadała mu o sobie — po co? Czyż nie widział jej historji prostej, jako krzyż, pisanej na przeoranem czole i w bruzdach pod oczyma, które wyżłobiły sobie łzy?

Nie mówiła mu o sobie. — Wargi jej tylko odwykłe od uśmiechów, szeptały od czasu do czasu:

„Zdrowaś Marjo – łaskiś pełna“.

I krzątała się po izbie, nie wiedząc sama, co wprzód chwytać. Strawę Jasieczkowi warzyć, czy wedle przyodziewku się zakręcić?

A o maleńkim se Jezusku całkiem przepomniała.

Aż gdy Jasiek zmęczony utonął cały pod matczynemi pierzynami i zasnął tak, jakby go kto zabił – za głowę chwyciła się z rozpaczą:

„O Pani święta! toż ja tu szczęśliwa raduję się okrutnie a Tobie tam nockę całą za Dzieciątkiem Bożem pewnie cni się straśnie. — O Niepokalana Matko, ma Orędowniczko, gdzieżbym ja ci dała czekać, jakom ja czekała długo“.

Zakrzątała się wartko, owinęła chustką, wyjęła ostrożnie ze skrzyni małego Jezusa — i z troskliwością, by mu nie pomiąć królewskich atłasów — nieśmiałością i czcią najwyższą przy sercu swem schowała — otuliła i rzuciwszy miłosnem okiem na swego jedynaka, ukołysanego snem spokojnym — wybiegła z chaty.

. . . .

Szła drogą zwykłą do kościoła, a wydało jej się, że podsypują jej pod nogi kwiaty, jako księdzu proboszczowi, gdy idzie z monstrancją. — Tak ci dziwnie pachniało w powietrzu, jako z kadzielnicy — a ptaki to tak ćwierkały strasznie pięknie, jakby je sam pan organista wyuczył na chórze.

I rozgrał się świat cały na tej drodze, gdy rozmodlone szczęściem i wdzięcznością serce matki drżało hymnem odwiecznym „hosanna“, a rozdygotane troską usta powtarzały co chwilę:

„Zarusecki, Maleńki, będziesz u Matusie, cichoj — cichoj!“ — I rozświecił się światłem świętem świat na tej drodze, którą na rękach prostej jako jej ufność kobiety, szedł Zbawiciel świata.

. . . .

Właśnie kościelny otwierał kościółek — minęła go pospiesznie i jakby na skrzydłach niosło ją przed ołtarz Bożej Matki, gdzie w rozwarte tęsknotą Najświętszej Panny dłonie złożyła pospiesznie Bożego Zakładnika. Przez długą chwilę stała ze złożonemi na piersiach rękami i słów znaleść nie mogła na pacierz, dziękczynienie. — Potem pospiesznie ze szyi zdjęła bicz korali i pokornie w piersi się bijąc, złożyła na ołtarzu.

. . . .

„Zdrowaś Marjo! — tak to kochasz Dzieciątko swoje, najświętsza Panienko, żeś się z moim chłopakiem śwarnie uwinęła — z podziemi — z za światów takeś go przywiodła, o święta Pani, niebieska Królowo, by Ci tylko przy sercu grzała się Twoja kruszynka — ta przenajświętsza od początku świata. Amen“.

. . . .

Podczas sumy w niedzielę ksiądz proboszcz powiedział, jako że za łaską Najświętszej Panny, Pa-

tronki kościoła, która wysłuchała gorących modlitw Mateuszowej Majkowej, wdowy, wrócił z niewoli okrutnego wroga Jan Majka, syn jej jedynak, a na podziękowanie za otrzymaną łaskę taż Mateuszowa Majkowa złożyła u stóp Matki Bożej sznur korali, który na wieczną pamiątkę zawiesi się na ołtarzu.

Organy grały — pieśń płynęła lud jako łan podcięty, ścielił się w pokorze.

. . . .

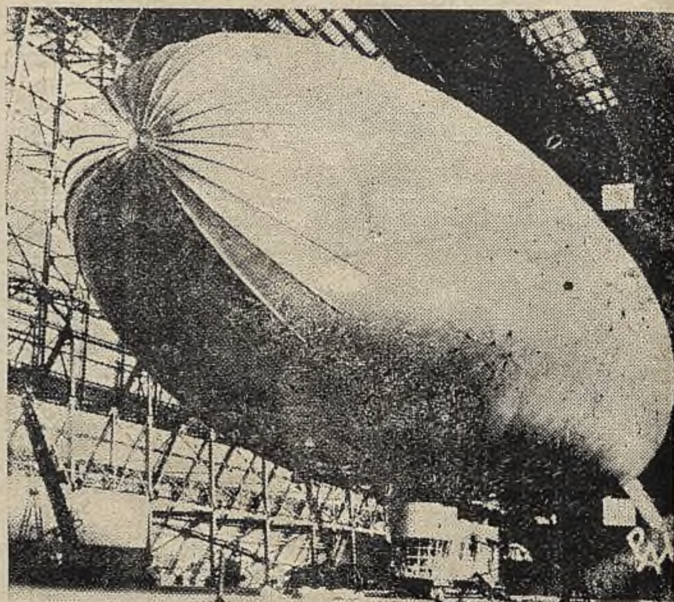
Mateuszowa z Jaśkiem klęczała wprost ołtarza — odmodniała — dumna ze swojego chłopca, który zawstydzony był tak wielce, że jako mak kraśniał na zbiedzonych licach.

Bo wszystko się na niego patrzało i przyśmiechiwało się życzliwie, a i niejedna dziewczyna, ustrojona we wstążki, z za pleców matki strzelała weń oczkiem...

Mateuszowa nie spuszczała źrenic z ócz Najświętszej Panny. — Pieśń dziękczynną śpiewała, jako inni, pełną piersią.

I biła o posadzkę czołem w wielkiem zachwyceniu, prochem się korząc do stóp Pani i przesyła uśmiech Najświętszej Dziewicy, co swego Syna wznosiła nad pobożnym ludem i na ustach Niepokalanej znajdowała też przesłane ku sobie uśmiechy — bo tylko przecież one dwie wiedziały, jak to było...

Nowy sterowiec amerykański.



Nowy amerykański balon ze sterem, długości 75 metrów. Sterowiec obsługuje załoga złożona z 10 ludzi.

MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi. (Przedruk wzbroniony).

— W młodości nie przypuszczałam, że kiedyś skończę doczesny żywot w małej ubogiej chatce. Nie wiecie o tem, że przyszłam na świat w wielkopańskim pałacu. Ojcem moim był hrabia Janusz Czański, a matką księżniczka włoska, bardzo zacna i ambitna zarazem. Otoczona wszelkiemi wygodami i przepychem, nie wiedziałam co znaczy bieda. Otrzymałam bardzo staranne wychowanie. Gdy wyrosłam, ojciec chciał mnie wydać za mąż za jednego z mych adoratorów, arystokratę, pana wielkich włości Ja nie dałam sobie wspominać o nim, gdyż w tym czasie poznałam twego ojca, jako urzędnika dóbr naszych. Spotykaliśmy się w tajemnicy przed rodzicami. Pewnego dnia oświadczyłam ojcu, że jeżeli pójdę za mąż, to tylko za pana Malinowskiego. Rozgniewany ojciec skarcił mnie surowo, a twemu ojcu wymówił posadę. Matka postanowiła wywieźć mnie do swej rodziny, do Włoch na pewien czas.

Pewnej letniej nocy, gdy wszyscy spali, ja uciekłam z domu z mym ukochanym. Daleko, w cichym wiejskim kościółku wzięliśmy ślub, a gdy się o tem dowiedzieli rodzice, wyrzekli się mnie i wydziedziczyli z majątku. Dopóki żył twój ojciec, biedy nie zaznałam i nie zwróciłam się ani razu o pomoc. W ostatnich czasach myślałam często o tem, by udać się do rodziny o pomoc, jednak zawsze brak mi jest odwagi. Mnie nic już nie potrzeba na tym świecie, lada dzień skończę mą ziemską wędrówkę. Ale gdy myślę o was, serce me ściska tem większy ból.

Biedna staruszka mówić dalej nie mogła.

— Mam nadzieję mateczko, że nas Bóg nie opuści — odparła Lena, ocierając łzy.

Jadzia tej nocy nie mogla zasnąć, gdyż przejęła się bardzo opowiadaniem babci. Tysiączne myśli i plany cisnęły się do główki dziewczęcia.

XII.

Wcześniej niż zwykle, powrócił Ścibor z miasta, ale oszalały ze złości. Nie pomogły tłomaczenia się Tadeusza i służby, że nikt pierścienia nie widział. Dziedzic wściekał się nie tylko o zabrany mu pierścionek, ale także o resztę biżuterji, że nie mógł je odebrać z banku. Jeździł codzień do miasta i czynił na gwałt przygotowania do ślubu,

Pewnego dnia po powrocie powiedział do syna, że udało się mu odebrać z banku kosztowności, przytem oznajmił, że jutro bierze ślub cywilny, wobec tego przyjedzie do domu ze żoną, a widząc smutek na twarzy syna, zapytał:

— Cóżeś taki osowiały? Czy cię kochanka zdradziła?

Tadeusz postanowił zagrać z ojcem w otwarte karty. Toteż odparł wprost:

— Muszę ojcu zwrócić uwagę, że panna Kleszczeńska jest moja narzeczona, a nie kochanka i proszę przytem ojca — by się odnosił do przyszłej synowej z pewną dozą sympatji. Ścibor aż się zerwał:

— I ty myślisz żenić się z tą dziewką? Czyś ty chłopie oszalał?

— A cóż? Czy ma ojciec zamiar swatać mi jaką hrabiankę?

— Nie zezwolę nigdy żebyś żenił się z dziadówką!

— Ożenię się bez zezwolenia ojca.

— Wydziedziczę cię ze wszystkiego!

— Pomału ojcze! nie trzeba się tak unosić wysoko i grozić wydziedziczeniem. Bo niewiadomo, czy długi nie wydziedziczą ojca z majątku. Więc poco gardzić biedniejszemi od siebie, gdy nie wiemy co nas czeka w przyszłości.

Dziedzic podniecony słowami syna, począł przechadzać się po pokoju z rękami w kieszeniach:

— Niema tak źle! długi spłacę i jeszcze dokupię parę dworów, a ciebie, jeżeli postąpisz na przekór mej woli, wyrzucę z domu jak psa!

— Dziękuję za szczerość słów — powiedział

Tadeusz z niskim ukłonem. — Przynajmniej teraz będę wiedział co mnie czeka. W każdym razie, z Jadzią ożenić się muszę.

* * *

Dziedzic — ukończywszy toaletę przejrzał się w lustrze.

— Zawszeć to, gdy się przyprowadzi twarz do porządku, wygląda się o parę lat młodziej powiedział z zadowoleniem, podkręcając do góry wąsy. Muszę teraz więcej dbać o swój wygląd, bo kobiety nie lubią mężczyzn o zaniedbanej powierzchowności.

Przed gankiem czekał powóz. Ścibora irytował padający od paru dni deszcz.

— Psiakrew! mogłaby skończyć wreszcie ta pluta — powiedział, gdy syn wszedł do pokoju. — Przemoczy mi spodnie, nim zajadę do miasta.

Poprawił jeszcze krawat przed lustrem, obejrzał paznokcie, czy są czyste, mrucząc, że Kasia wielką uwagę zwraca na ręce i paznokcie. Gotowy do wyjścia, zadysponował synowi, by rozpoczął młockę, gdy parobcy przywiozą dzewo z lasu.

Tadeusz dopijając resztę kawy, zapytał:

— Jakto? ja nie pojadę z ojcem?

— Miałbyś mnie kompromitować przez swoje chamstwo, to lepiej będzie gdy zostaniesz w domu i doglądniesz roboty.

Tadeusz uśmiechnął się tylko, nic nie odrzekłszy. Pomyślał sobie tylko o dzisiejszym weselu u Kukulskich. Jadzia będzie za dróchnę, zabawię się.

Jakoż wieczorem przebrał się i poszedł na wieś. Deszcz przestał padać, a poszarpane łachmany chmur przewalały się, przepuszczając niekiedy światło księżyca. Okrągła tarcza jego odbijała się w kałużach błotnych na drodze i w rowach pełnych wody. Wiatr zmiatał pożółkłe liście z drzew, wyścielając niemi drogę.

Tadeusz szedł powoli omijał większe kałuże. Uszu jego dochodził śpiew weselników. Przed domostwem Kukulskich stała grupka osób dysputujących nad czemś zawzięcie. Wśród nich zobaczył Jadzię, która chciała właśnie powrócić do domu. Ale Stach Kukulski trzymając dziewczę pod rękę nie chciał się na to zgodzić. Na to właśnie nadszedł Tadeusz.

Na jego usilną prośbę zgodziła się zostać jeszcze godzinkę.

— Zabawimy się jeszcze chwilę, poczem odprowadzę cię kochanie — mówił ściskając serdecznie rączkę dziewczęcia.

Muzyka zagrała, a Tadeusz poprosił do tańca dziewczę.

Silny rumieniec oblał twarzyczkę Jadzi, gdy tulił ją do serca w czasie tańca.

Tadeusz obejmując ręką zgrabną figurkę dziewczęcia, mówił jej czułe słowa do uszka. Z dniem każdym czuł, że to dziewczę jest mu coraz droższe.

Wtem do izby wszedł jeden ze starostów z wołaniem:

— We dworze pali się!

Tadeusz puścił Jadzię, wybiegł na pole. Za nim inni. Muzykanci grać przestali.

Krwawa łuna odbijała się na niebie: a zbite masy dymu wznosiły się pod obłoki. Z poza drzew widać było słup ognia.

Tadeusz biegł co sił w nogach, roztrącając po drodze napotkanych ludzi. Na miejscu pożaru zobaczył ojca kierującego akcją ratunkową. Służba broniła zagrożonych pożarem stajen. Bydło wypuszczone na ogród ryczało żałośnie.

Scibor z rozwianym włosem, nie rozebrany ze ślubnego garnituru, biegał jak oszalały i napędzał gapiących się do noszenia wody z poblizkiego stawu. Gdy zobaczył syna, pogroził mu pięścią:

— To tak pilnujesz domu łotrze? ryczał. — Stodoły palą się ze zbiorami, a synal mój bawi się we wsi na muzyce, jak parobek, ale czekaj! Ja się rozmówię z tobą.

Po dwugodzinnej pracy, udało się wreszcie zlokalizować ogień. Spaliła się doszczętnie stodoła i wielka sterta słomy.

Po krótkim spoczynku zerwał się Tadeusz z łóżka, posłyszawszy w drugim pokoju kroki ojca. Na zegarze dochodziła już ósma. Ubrał się pospiesznie, zmówił krótką poranną modlitwę i poszedł na śniadanie. Czekał już na niego ojciec.

— A, idziesz synku! Dostaniesz zasłużoną porcję! To mówiąc, uderzył syna w ramię lagą.

— Co? — bitki zaczyna ojciec?

I zanim spadł drugi raz, błyskawicznym ruchem wyrwał z rąk ojca kij i wyrzucił oknem na pole, sam również wyszedł na podwórze.

— Drab! wyrodek! — mamrotał Ścibor, mierząc dużemi krokami pokój. — Pokumał się z chamami. Wstyd robi memu domowi.

XIII.

Tadeusz zajął się od rana uprzątaniem zgliszcz spalonej stodoły. Gdy w południe wszedł do pokoju, zobaczył żonę ojca. Była w szlafroku. wyglądała na zaspaną. Na jego ukłon, skinęła mu zaledwo dumnie głową i weszła do sypialni.

— Widzę, że ty nie masz pojęcia chłopie — jak należy przywitać się z matką. Odezwał się Ścibor, oburzony zachowaniem się syna.

— Co właściwie ojciec chce odemnie?

— Chcę, żebyś przywitał się jak należy z matką.

— Matkę ma się tylko jedną. Czy ojciec nie wie o tem?

— Niech już i tak będzie, w każdym razie, jest żona moja, i wymagam stanowczo od ciebie, abyś jej okazał szacunek. Ty babie kucharce lizałeś łapy, natomiast żona moja nie warta tego? I pocoś ty tyle lat zmarnował w szkołach?

— Mnie w szkołach uczyli co innego, a nie całowania rąk — odparł Tadeusz ze złym uśmiechem.

Wikta nakrywała stół do obiadu; od czasu do czasu spojrzała na Tadeusza ze znaczącym uśmiechem. Ścibor niecierpliwie czekał na żonę.

Gdy zupa została podana na stół, weszła pani Ściborowa. Ubrana z przesadną elegancją, zajęła miejsce przy stole niczem jaka księżna. Tadeusz w czasie obiadu zerkał ukradkiem w jej stronę. Obliczał w duchu, ile wyda pieniędzy w ciągu roku, na puder, szminki, karmin i ołówek do brwi. Zupę spożyto w milczeniu, tylko Ścibor spojrzał czasem gniewnie na syna, to znowu z wielkim szacunkiem na żonę. Gdy służąca podała drugą potrawę, dama z grymasem skrzywiła buzię:

— Dziwię się, jak możecie jeść w ten sposób upaćkane potrawy: zupa przesolona, a te ziemniaczki — kompletna papka dla świń.

— Zdaje ci się tylko Kasiu! — odezwał się Ścibor. — Skosztuj tylko, a dowiesz się jakie ziemniaczki smaczne.

— Miałeś przecież dobrą kucharkę, gdzież poszła?

— Nie mogłem trzymać jej dłużej i wiesz, że ona z zemsty podpaliła stodołę?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Przygotowanie ziarna do siewu.

Ponieważ żniwa zostały już ukończone, trzeba się brać do innych robót, których jest bardzo dużo. Poza innemi już teraz czas pomyśleć o wyborze ozimego ziarna do siewu. Jeśli mamy własne dobre odmiany, to warto przypomnieć, że tylko dobrze dojrzałe i odleżałe w snopie nasienie winno być przeznaczone na użytek, a przytem doczyszczone bez zarzutu i wymłynkowane z wielką troskliwością. Ponieważ rzadko się zdarza, abyśmy posiadali własne dobre pod każdym względem ziarno do siewu, przeto musimy się często zwracać do specjalnych zakładów hodowlanych, by osiągnąć towar siewny wyborowy.

Około połowy sierpnia zaczynają się orki siewne. Wspominaliśmy już o potrzebie natychmiastowych podorywek, mówiąc, że kto normalnie gospodaruje, nie zostawia ściernisk bez uprawy.

Otóż teraz te uprawki będą się zaorywać równo i porządnie, skiba się będzie sypać nie łamać, co bywa zawsze, gdy się zagon orze naraz, bez poprzedniego poruszenia ziemi. Konieczność wszakże jednorazowej orki zachodzi wtenczas, jeśli roślina poprzedzająca siew ozimowy wschodzi bardzo późno z pola, a więc po koniczynach nasiennych i po łubinach. Niema wtenczas innej rady, jak przejść pole po takim sprzęciókultywatorem i broną i zaraz potem orać. Niekiedy zdarza się, że ziemia bywa tak stwardniała, że kutywator nie poradzi, trzeba wówczas pola radłem na krzyż przejeżdżać.

Sprzęt łubinu.

Przy wysokich cenach i małej opłacalności nawozów sztucznych rośliny nawozowe, zwłaszcza łubin, nabierają pierwszorzędnego znaczenia. Z tego względu uprawa łubinu jest godna zalecenia, zarówno na przyoranie, jak na nasienie. Ma wszakże łubin tę wadę, że jest kłopotliwy w przechowaniu i przy sprzęcie. Najlepiej przechowuje się łubin pod dachem, lub w wąskich długich stertach, w których łubin jest układany warstwami, przekładanemi suchą słomą żytnią lub pszenną. Wierzch sterty musi być również starannie okryty słomą.

Niemało kłopotu nastręcza i sprzęt łubinu. Chodzi o to, że łubin nie dojrzewa równomiernie, gdybyśmy zatem czekali na dojrzenie wszystkich strąków, to dużo ziarna się wysypie, strąki bowiem łatwo się otwierają. Tracimy przytem ziarno najcenniejsze, bo najwcześniej dojrzewające. Najnowsze doświadczenia praktycznych rolników stwierdzają, że zupełnie niema potrzeby wstrzymywać sprzętu aż do zupełnej dojrzałości. Wystarczy jeżeli ziarno w strąkach doskonale dojrzewa, przyczem strąki pod działaniem rosy i słońca nie otwierają się tak łatwo, jak wówczas, gdy ziarno dojrzało już na pniu, a więc i straty na ziarnie są bezporównania mniejsze.

Przyorywanie łubinu.

Łubin jest nieoszacowaną rośliną na bardzo lekkich glebach, gdyż małym kosztem dostarczamy roślinie następnej cennego składnika pokarmowego, jakim jest azot. Poza tem gruby calowy korzeń łubinu pozwala roślinie zapuszczać korzenie na większą głębokość i stamtąd czerpać pożywienie. Często jednak popełnia się błędy przy przyorywaniu łubinu.

Z reguły przyorywać go należy na początku formowania się strączków. Przy zbyt późnem przyoraniu części pokarmowe przechodzą do nasienia i w znacznym stopniu są dla rośliny następnej stracone. Zbyt wcześnie zaś przyorany rozkłada się za szybko, przytem nie zdąży nagromadzić dużo azotu. A więc łubin w sierpniu i początku września przyorany należy przeznaczać pod oziminy. Jeżeli zaś strączków jeszcze nie osadził, to należy go najlepiej przeznaczyć pod zboża jare i okopowe, zwłaszcza ziemniaki. Ale w takim razie przyorać go należy nie w jesieni, a na wiosnę. Chodzi o to, że przy ciepłej jesieni przyorany łubin może się rozłożyć do wiosny i korzyści nie przyniesie. Natomiast łubin na pniu pozostawiony przez zimę nic na swej wartości nawozowej nie traci, przytem przemrożony łatwiej się przyoruje. Jednem słowem trzeba postępować tak, aby nie stracić azotu, który jako gaz łatwo się ulatnia.

KRONIKA.

Ulgi dla rolników. Zgodnie z uchwałami Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, zalecającemi obniżenie opłat rolnictwa na rzecz gmin i zmniejszenie świadczeń rolnictwa na rzecz samorządu, zostały podjęte prace nad temi zagadnieniami. Prace koncentrują się przedewszystkiem na terenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które z ustawy ma powierzoną sobie kontrolę nad sprawami finansowemi samorządu terytorjalnego. Wkrótce mają być wydane zarządzenia, obniżające w znacznym stopniu świadczenia finansowe rolników na rzecz gmin i samorządów.

Akcja oddłużeniowa Banku Rolnego. Oddziały Banku Rolnego przeprowadzają akcję oddłużeniową rolników, którzy wskutek niezwykłych trudności polskiego rolnictwa nie mogą podołać ciężarom finansowym, zaciągniętym wobec Banku w okresie lepszej konjunktury. Akcją oddłużeniową objęci są przedewstkiem drobni rolnicy, którzy okazali się o wiele lepszymi dłużnikami, aniżeli właściciele dużych majątków. Akcji oddłużeniowej podlegają przedewszystkiem rolnicy, którzy mają do spłacenia zobowiązania zaciągnięte celem urządzenia się na gruntach nabytych przez siebie po parcelacji majątków. Akcja oddłużeniowa prowadzona jest ze środków Banku jako też ze sum oddanych do dyspozycji na ten cel przez skarb państwa. — Fundusz oddłużeniowy wynosi: 92,500.000 złotych.

Rozłam w Stronnictwie ludowem. Szereg byłych posłów oraz czołowych przedstawicieli Stronnictwa ludowego zgłosiło wystąpienie z tegoż Stronnictwa. Są to: Maksymiljan Malinowski, Tom. Nowicki, Michał Róg, Jan Woźnicki, Błażej Stolarski, Jan Smoła, Ad. Bardziński, Józef Białoskórski, Ant. Langer, Jan Nosek, Henryk Wyrzykowski, Ant. Waleron, J. Tabor, J. Szafranek, Stef. Tatarczuk. Wszyscy wyżej wymienieni, wbrew uchwale Zjazdu delegatów Stronnictwa ludowego, mają wziąć udział w wyborach do sejmu i senatu jako kandydaci.

Odgryzł żonie nos. Dzień w dzień 26-letni urzędnik fabryki sygnałów odprowadzał swą piękną 23 letnią żonę Krystynę pod fabrykę „Kabel“ w Płaszowie przy Krakowie, w której jest ona zajęta. Małżonkowie nie żyli widocznie w idealnej zgodzie, skoro ostatnio doszło do separacji. Mimo to Radzikowski dalej odprowadzał żonę rano do pracy. W ubiegły piątek około 7 rano, gdy oboje znaleźli się przed fabryką, Radzikowski pod pozorem pożegnalnego po-

całunku chwycił zębami nos swej żony, odgryzł go, poczem szybko wypluł. Oszpeconą opatrzył na miejscu lekarz, poczem odwieziono ją do szpitala. Sprawca czynu zbiegł.

Zatruli się spirytusem metylowym. W Zabłociu pod Żywcem wydarzył się onegdaj wypadek śmiertelnego zatrucia się trzech osób spirytusem metylowym. Ofiarą zatrucia padli nałogowi pijacy. Dwaj zmarli, zaś 3-go w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Zabił teścia, zranił żonę i szwagra. We Lwowie w ubiegły czwartek popołudniu rozegrała się tragedja w sklepie Pikausa przy ul. Dunin Borkowskich 20. Pinkaus żył źle z żoną Jadwigą i jej ojcem M. Urbanem oraz bratem żony Fr. Urbanem. Fr. Urban, znany sportowiec i atleta, dążył do rozwodu między siostrą a Pikausem. W środę popołudniu Pikausowa uciekła od męża do rodziców, a w czwartek popołudniu wszyscy Urbanowie przyszli do sklepu Pikausa, by się z nim rozprawić. W sklepie bawiła pomocnica Heliczkówna i dwaj kljenci. Urbanowie napadli na Pikausa i chcieli go wyrzucić za drzwi. Pikaus uderzony butelką dobył rewolweru, oddał trzy strzały i zabił na miejscu teścia, a zranił poważnie szwagra i żonę. Po tym czynie Pikaus usiłował popełnić samobójstwo w swem mieszkaniu, jednak do tego nie dopuszczono.

P ęć ciosów nożem. W Śniatynie 24-letni Jan Kamad, narzeczony 16-letniej Marji Papłużyńskiej, po odmowie rodziców narzeczonej udzielenia zgody na małżeństwo, zadał dziewczynie 5 ciosów nożem w okolicę serca, poczem przebił się dwukrotnie. — Stan obojga bardzo ciężki.

Ofiara kąpieli. W poniedziałek w Hołosku Wielkim utonął ksiądz grecko-katolicki Andrzej Howicki, który kąpał się w stawie na terenie tamtejszego klasztoru Redemptorystów.

Zbrodnia z powodu psa: jeden zabity, drugi ciężko ranny. W Zawodziu na Śląsku doszło do krwawej rozprawy między inż. Al. Kopcem a bezrobotnym Edwardem Jojką, których rodziny żyły od dwu lat w ciągłej wojnie o psa, pupila inż. Kopca. Na inż. Kopca, idącego do pracy, oczekiwał przed domem Jojko z żoną. Jojko wygrażał znienawidzonemu sąsiadowi rewolwerem, żona obrzucała inżyniera kamieniami. — Gdy inżynier Kopiec dobywał broni, dosięgły go dwie kule Jojki. Ciężko ranny Kopiec, leżąc na ziemi, trafił Jojkę w twarz, rękę, nogę i brzuch. Kopiec zakończył życie na miejscu. Jojkę odwieziono do szpitala.

Niezwykły połów. W niewielkim dopływie Bugu w rzece Rata, w okolicach Parchacza, rybacy złapali olbrzymiego jesiotra o długości 2 metry 30 cm., ważącego 90 kg.

Po spowiedzi wyjawił sprawców zbrodni. — W październiku 1933 r. z rzeki Szreniawa w powiecie miechowskim wyłowiono zwłoki 40-letniej Józefy Kozikowej z Proszowic. Na podstawie zeznań świadków, niejakiego Noconia i Marynowskiej ustalono wówczas, że denatka popełniła samobójstwo. Onegdaj na posterunek policji państwowej w Miechowie zgłosił się mieszkaniec wsi Zagrody powiatu miechowskiego, niejaki Kazimierz Bobka, oświadczając, że Kozikowa została utopiona przez Noconia i Marynowską z zemsty. Jedynym świadkiem zbrodni był Bobka, lecz w obawie zemsty milczał. Przybyły oświadczył, że w czasie spowiedzi ksiądz spowiednik skłonił go do wyjawienia prawdy. Noconia i Marynowską aresztowano.

Fatalna jazda. W Warszawie wjechał na ulicy Pawiej samochód ciężarowy w tłum przechodniów na chodniku. Ciężko rannych Surę i Zacharjasza Katzów przewieziono do szpitala. Katzowa zmarła z powodu ataku sercowego. Lekarz pogotowia udzielił ponadto pomocy 15 osobom. Szofer aresztowany.

W Warszawie uproszczono meldunki. Od 13 sierpnia zaczną obowiązywać w Warszawie zreformowane przez zarząd miejski przepisy meldunkowe. Zmiana polega przedewszystkiem na zniesieniu dotychczasowego obowiązku wypełniania meldunku w dwu egzemplarzach. Dotąd rodzina złożona z pięciu osób, przy przenoszeniu się do nowego mieszkania musiała wypełnić 20 kartek, co kosztowało dwa złote. Obecnie taka rodzina wypełni 5 kartek przy koszcie 1 zł. Drugą zmianą nowego systemu jest uproszczenie formularzy.

Pożar miasteczka. W ubiegły piątek w godzinach rannych w miejscowości Szczerców, powiatu łaskiego, wybuchł pożar, który przybrał katastrofalne rozmiary. — Trwający przez cały dzień pożar strawił 96 domostw mieszkalnych na ogólną liczbę 120 posesyj. Straty sięgają niemal miljona złotych. Ogień zniszczył nietylko domy mieszkalne, lecz i stodoły, napełnione zbożem z tegorocznego zbioru i wywołał znaczne straty w inwentarzu. Ludność Szczercowa będzie rozmieszczona w okolicznych wsiach. Pożar ugaszony został ostatecznie około godziny 11 wieczorem. Jak wynika z pierwszych dochodzeń, przyczyną pożaru było wadliwe urządzenie pieca do pieczenia chleba w jednem z gospodarstw szczercowskich.

Ściana bazaltowa runęła na 39 górników. W kamieniołomach bazaltu w Złotorji niedaleko Legnicy runęła w poniedziałek skała skalna i zasypała 39 górników. W toku niezmiernie utrudnionej akcji ratunkowej wydobyto 5 zabitych i 15 ciężko rannych. W czasie dalszych wysiłków ratowniczych udało się wydobyć 3 ofiary, z których tylko jedną zdołano utrzymać przy życiu. Ogólny bilans katastrofy wynosi więc 7 zabitych oraz 16 ciężko rannych. Jak ustalono katastrofę spowodowała eksplozja starego zapomnianego naboju dynamitowego, który zapalony został nieostrożnie przez jednego z robotników. Siła wybuchu była tak wielka, iż spadające odłamy skały o ogólnej pojemności około 18 tysięcy metrów sześciennych przerwały szereg pokładów dolnych poziomów, gdzie znajdowało się więcej zatrudnionych robotników, toteż akcja ratunkowa była niezmiernie utrudniona.

Smutny bilans. Według ostatnich oficjalnych danych w katastrofie na kopalni bazaltu w Złotej Górze pod Lignicą utraciło życie 10 osób.

Zemsta kobiety na dawnym narzeczonym. — W Grodźcu pod Będzinem niejaka Stanisława Koprowska dokonała w niedzielę ubiegłą zamachu na życie Bolesława Smółki. Wyciągnąwszy z pod chustki rewolwer Koprowska oddała do Smółki na ulicy Mickiewicza z odległości trzech kroków kilka strzałów i trafiła go dwiema kulami w okolicę pachwiny, Kobieta chciała jeszcze dalej strzelać, ale brakło jej nabojów. Smółka był narzeczonym Koprowskiej, obecnie zamężnej, i wyłudził od niej kilkaset złotych. O te pieniądze wybuchł między Koprowskimi a Smółką zatarg, wskutek którego poniósł śmierć jeden z Koprowskich, straszliwie zmasakrowany przez Smółkę i jego przyjaciół. Smółka znajduje się na wolności wskutek apelacji. Koprowska, której w domu ciągle wymawiano jej dawne narzeczeństwo ze Smółką, po kłótni z mężem, nie szczędzącym jej docinków na

temat Smółki, wybiegła z domu z bronią, a spotkawszy na ulicy swego eksnarzeczonego dokonała na nim zemsty.

Siekiera rozjemcą w sporze o miedzę. — W Grodźcu pod Będzinem toczyli oddawna spór sąsiedzki o miedzę Marjan Walczyk, szewc i Piotr Kożuszek, rolnik. W środę rano napadli na Walczyka Piotr Kożuszek z synem Józefem. Walczyk padł pod razami siekiery i pręta, zadanemi mu przez napastników. Gdy już nie dawał znaku życia, Kożuszkowie poderżnęli mu gardło, zawlekli na swe podwórko i tam porzucili. Gdy przybyła policja mordercy tłumaczyli się, że zostali napadnięci przez Walczyka na swem podwórku. Kożuszków aresztowano. Walczyk zmarł w drodze do szpitala w Będzinie.

W obawie przed karą. W Pleszewie (wojew. pozn.) 16-letnia Aniela Błeszczykówna, córka listonosza, bojąc się kary za stłuczenie piłką w czasie zabawy lampki elektrycznej, rzuciła się pod pociąg i poniosła śmierć na miejscu.

Zgon sędziwego weterana. W Strzelnie pod Puckiem zmarł w wieku 91 lat Jan Dżedżon, weteran wojny francusko-pruskiej w latach 1870-71. Zmarły brał udział w bitwie pod Sedanem i Dijen, gdzie został ranny.

Gdańsk otrzeźwiał. Nawet w Niemczech nie pochwalili Gdańskowi zaczepki Polski w sprawie cła, o której pisaliśmy już w poprzednim numerze „Roli". Toteż Gdańsk odstąpił wkrótce od zajętego stanowiska. Odbyła się więc konferencja, na której podpisana została tymczasowa ugoda polsko-gdańska. Na podstawie tej ugody: 1) Senat gdański wycofuje zarządzenia z dnia 1 b. m. dotyczące bezcłowego przywozu niektórych towarów z Niemiec. 2) Cła w Gdańsku pobierane będą w złotych polskich. 3) Wobec tego zarządzenie polskiego ministra skarbu z dnia 18 lipca b. r. będzie odwołane. Wkrótce odbędzie się konferencja dla szczegółowego opracowania ugody.

Tragiczna ucieczka robotnic przed płomieniami. Z Kaiserslautern w Palatynacie donoszą, że w tamtejszej fabryce materjałów opatrunkowych Bendera nastąpiła eksplozja w sali, gdzie pracowało 10 dziewcząt. Robotnice ratując się przed niechybną śmiercią w płomieniach, poczęły wyskakiwać przez okna z drugiego piętra na podwórze. Osiem z nich odwieziono z ciężkiemi poparzeniami do lecznicy. — Trzy w ciągu dnia zmarły, pozostałe walczą ze śmiercią. Jedna z nich wskutek nieszczęśliwego skoku przez okno, ma złamany kręgosłup. Trzy inne doznały silnego wstrząsu nerwowego. Powód wybuchu nie został dotąd ustalony.

Plaga szarańczy. W południowej Besarabji pojawiła się masowo szarańcza i wyrządza olbrzymie szkody na polach. Władze rumuńskie wszczęły energiczną walkę z tą plagą.

Rewolucyjne rozruchy we Francji. We francuskich miastach Breście i Tulonie wybuchły z początkiem ubiegłego tygodnia rozruchy rewolucyjne wywołane, ni stąd ni zowąd, przez grupy komunistów. W walkach ulicznych zabito kilka osób, a bardzo wielu poraniono. W czwartek ubiegłego tygodnia w nocy Tulon był ponownie widownią krwawych rozruchów, które, jak donoszą gazety francuskie, swemi rozmiarami i ostrością znacznie przewyższyły dotychczasowe wypadki, jakie miały miejsce w dniach ostatnich w Tulonie i Breście. W ciągu kilkunastu godzin, to jest mniej więcej od godziny 7 wieczór do godz. 3 rano miasto było terenem prawdziwej walki rewolucyjnej. Ulice znajdowały się pod obstrzałem ognia rewolwerowego i karabinowego.

Wykradali dziewczęta z Albanji. Grupa złożona z 14 mężczyzn uzbrojonych, prowadzących ze sobą 2 dziewczyny usiłowała w nocy na wtorek przekroczyć z Albanji granicę Jugosławji. Ponieważ grupa nie chciała się zatrzymać, żandarmerja dała ognia, od którego padło zabitych 6 mężczyzn i 2 kobiety. Komisja jugosłowiańsko-albańska nie mogła ustalić personaljów osób zabitych. Zdaje się, że byli to zbiegowie z Jugosławji, lub Albanji, którzy wykradli dziewczyny z Albanji, chcąc je potajemnie przeprowadzić do Jugosławji.

Włosi chcą zamówić w Polsce 6 miljonów konserw. Rząd włoski zwrócił się do jednej z fabryk przetworów mięsnych w Bydgoszczy z zamówieniem na 3 i pół miljonów konserw dla armji włoskiej w Abisynji. Fabryka bydgoska nie zamierza podjąc się zamówienia, ponieważ Włosi niepewni są jako płatnicy.

Krwawe zaburzenia na Krecie. Na wyspie greckiej Krecie, wybuchł strajk robotników na plantacjach oliwek. Według powszechnego mniemania położenie uważać należy za poważne. Rząd grecki wysłał na Kretę dwa kontrtorpedowce, celem przywrócenia spokoju. W miastach Herakleion i Kandja ogłoszono stan wojenny. Strajkujący, których liczba jest bardzo znaczna, zbierają się w grupy i występują czynnie przeciwko zarządzeniom policyjnym. W niedzielę doszło w Kandji do starcia z policją, przyczem 20 osób odniosło rany. — Flota grecka skoncentrowana została w oczekiwaniu dalszych rozkazów. Strajkujący zgromadzeni w centrum miasta i otoczeni przez wojsko, po otrzymaniu ultimatum skapitulowali. Wszczęto rokowania, przyczem komisja, wyłoniona przez strajkujących zobowiązała się utrzymać spokój w mieście. Ofiarą zaburzeń padło 5 oficerów, 8 żołnierzy, 4 żandarmów i 20 robotników ranionych, z tego trzech śmiertelnie. Ogółem zabito 7 osób.

Śmiertelny lot włoskiego ministra do Afryki. Samolot włoski, w którym znajdował się udający się do Erytrei, włoskiej posiadłości w Afryce wschodniej, włoski minister robót publicznych Luigi Razza spadł w Egipcie w pobliżu Kairu. Minister Razza, trzy osoby towarzyszące mu i załoga, złożona z czterech osób, ponieśli śmierć. Przyczyny katastrofy nieznane. Wypadek ten wywarł we Włoszech wielkie wrażenie i poczytywany jest jako zła wróżba dla mającej się wkrótce rozpocząć wojny z Abisynją.

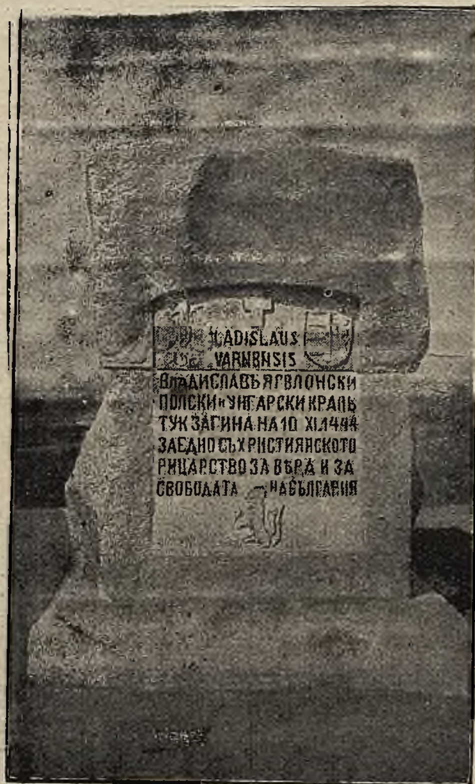
Kawa z polskich plantacyj. Osadnicy polscy w Brazylji podjęli starania przez polskie placówki konsularne w sprawie eksportu kawy brazylijskiej do Polski. Większość wychodźców polskich, zamieszkujących na terenie stanu Espirito Santo w kolonji Orzeł biały zajmuje się uprawą kawy. Kawa z plantacyj polskich mogłaby w dużym stopniu pokryć zapotrzebowanie naszego rynku.

Samochód z kilkunastu ludźmi wpadł pod pociąg. Z Camden (poł. Karolina) donoszą: Na przejeździe kolejowym samochód ciężarowy, którym jechało kilkunastu farmerów, wpadł w niedzielę pod pociąg i uległ całkowitemu rozbiciu. Narazie z pod gruzów wydobyto 5 trupów. Panuje jednak obawa, że liczba zabitych jest większa. Niemal wszyscy jadący samochodem odnieśli lżejsze lub cięższe obrażenia.

Na Filipinach szalał Tajfun. Tajfun nawiedził ponownie wyspy Filipińskie. Na wyspie Luzo, hura-

gan wyrządził wielkie szkody. Komunikacja jest przerwana, liczne miasta zostały odcięte. Liczba ofiar katastrofy jeszcze jest nieznana. W mieście Cebu spłonęło 300 domów, kilka tysięcy mieszkańców pozostało bez dachu nad głową.

Straszliwy bilans powodzi w Chinach. Wylew rzeki Jang-tse-kiang w prowincjach Ho-pei. Nyanwei, Kiang-si i Ho-uąn spowodował nieobliczalne straty materjalne i niezliczoną dotychczas ilość ofiar w ludziach. Według informacji przewodniczącego rządowego komitetu pomocy dla powodzian, w prowincjach tych zatonęło około 100.000 ludzi a 14 miljonów utraciło dach nad głową. Powódź zniszczyła obszar 100.000 klm. kw., a straty wyrządzone przez nią wynoszą pół miljarda dolarów meksykańskich.



Kamień na kurhanie Władysława Warneńczyka na wzgórzu pod Warną.

RZECZY CIEKAWE.

151 tysięcy inwalidów wojennych w Polsce.

Według ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego w roku ubiegłym zarejestrowanych było w Polsce ogółem 151.914 inwalidów wojennych, których uprawnienia określone zostały na stałe. W liczbie tej znajdowało się 89.776 inwalidów, których utratę zdolności do pracy określono na 15 do 44 proc. 24.827 inwalidów o utracie zdolności do pracy w granicach od 45 do 84 proc., 2.033 od 85 do 100 proc., oraz 35.278 inwalidów o utracie zdolności do pracy niżej 15 proc. przyczem tej ostatniej kategorji nie przysługują zasiłki.

U 92.371 inwalidów stwierdzono uszkodzenie kończyn, u 22.098 uszkodzenia głowy, kręgosłupa i tak dalej, u 4.387 schorzenia pochodzenia gruźliczego, u 6.374 schorzenia psychiczne i nerwowe, u 2.788 schorzenia uszu, u 5.935 ślepotę, u 18.656 inwalidów inne schorzenia.

Ponadto zarejestrowanych było 19.717 inwalidów, których uprawnienia określono tymczasowo, w tem 3.647 o utracie zdolności do pracy niżej 15 procent, 13.520 — od 15 do 44 proc., 2.250 — od 45 do 84 procent, oraz 300 — od 85 do 100 proc.

Australja została zabrana Polakowi.

W łączności z niedawno obchodzonym uroczyście jubileuszem 25-lecia wstąpienia na tron angielskiej pary królewskiej, profesor Edward Mroczkowski z uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku, przypomniał, że najdroższy klejnot w wielkiem imperjum brytyjskiem, „w którem słońce nigdy nie zachodzi“, został zabrany Polakowi.

Klejnotem tym jest Australja, odkryta właściwie przez Polaka, hr. E. P. Strzeleckiego, którą zamierzał zamienić na kolonję polską i w niej szukał miejsca dla osiedlenia bezdomnych i ciemiężonych przez zaborców rodaków.

Hr. Paweł Edmund Strzelecki zbadał piąty kontynent świata i na szczycie jego najwyższej góry, której dał imię Góry Kościuszki, zatknął sztandar polski. Niestety nie było już politycznie niepodległej Polski, by mogła prawa swoje tam ustalić. Przybyli tam Anglicy i siłą zbrojną zajęli Australję, sztandar polski usunęli z Góry Kościuszki, lecz samo imię tego szczytu utrzymało się jako Mount Kościuszko.

Prof. Mroczkowski ma opublikować opis wypraw i zdobyczy Strzeleckiego i w jaki sposób Anglicy zagrabili Strzeleckiemu Australję, a z nią odkryte przez niego kopalnie złota, które skarbcowi angielskiemu przysporzyły 600 miljonów funtów szterlingów w złocie i jakich metod użyli do zagrabienia jego posiadłości.

Niewidzialna szyba.

Szyby są przeźroczyste. A jednak zdarza się, że patrząc przez szybę pod pewnym kątem nie widzimy tego, co jest za szybą, tylko blask, padający od niej. Jest to skutek odbijania się światła od szyby, które następuje, gdy światło pada pod pewnym kątem. — Obecnie zaprowadzono w niektórych sklepach londyńskich szyby wystawowe, które są zupełnie wolne od tej wady. — Szyby te nie błyszczą zupełnie, a przeto stają się zupełnie niewidzialne, wskutek czego widzowi zdaje się, że przedmioty umieszczone ze szybą nie są od niego niczem przegrodzone.

Owe niewidzialne szyby sporządzone są ze zwykłego szkła. Swoją niewidzialność zawdzięczają temu, że nie są one płaskie, ale mają kształt zaokrąglony, Stanowią one mianowicie wycinek powierzchni walca, który wgłębia się ku wnętrzu wystawy sklepowej opadając ku dołowi linją pionową. Szyba ta ma więc kształt podobny do siatki w bramce footbalowej. Dzięki temu kształtowi szyba ta odbija wprawdzie promienie światła, skierowuje jednak wszystkie promienie ku dołowi tak, iż do oczu widza nie przedostaje się żaden promień odbity od szyby, co czyni ją dla niego niewidzialną.

Niewidzialne ryby.

Słynny badacz głębin morza, Amerykanin, prof. Wm. Beebe, wygłosił ostatnio w Washingtonie interesujący odczyt.

Dr. Beebe zanurzył się w swojej kuli, nazwane „Batysferą“ na głębokość prawie tysiąca metrów

Najciekawszą rybą, jaką badacz widział na tej głębokości, jest tak zwana „ryba niewidzialna“. — Prócz błyszczących oczu i zębów, jest wszystko w tem stworzeniu, nieoglądanem dotąd przez żadnego innego człowieka, zupełnie niewidzialne. Ciało tej ryby jest tak przejrzyste, że wszystko, co spożyła przed chwilą, widać najwyraźniej w jej wnętrzu.

Ryby te mogłyby być używane — dodał żartem prof. Beebe — jako lampki na skrzyżowaniach ulic, gdyż promieniują światłem zielonem, czerwonem i żółtem, oświecając koszmarną ponurość ciemności na wielkich głębokościach.

Drzewo, które się nie pali.

Do dziwów przyrody należy drzewo chapparo, rosnące w lasach Kalifornji. Nie ima się go ogień. Przy pożarach lasów, które cały drzewostan zniszczyły, wychodziły drzewa te ledwo osmalone, a po obfitych deszczach zieleniły się na nowo. Posiada drzewo to luźną, z kilku warstw składającą się korę. Warstwy powietrza między korą, a pniem chronią ten pień przed niszczycielską siłą ognia.

Gdzie nas niema na tej kuli ziemskiej?

Z dalekiej Patagonji przychodzi prawie nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa wiadomość.

Bo i tam żyjący Polacy, wiertacze i robotnicy zatrudnieni w licznych kopalniach nafty wielkiego zagłębia Comodoro Rivadavia, otrzymali duszpasterza-Polaka.

Jest nim 70-letni staruszek, Dr. Dąbrowski, który od 40 lat pracował jako misjonarz wśród szczepów indyjskich Patagonji, szerząc oświatę i religję, otoczony powszechnym szacunkiem i głębokiem przywiązaniem swoich parafjan.

Ks. Dąbrowski przez cały czas swej pracy misyjnej prawie wcale nie stykał się z Polakami, pracując na najbardziej wysuniętych na południe placówkach cywilizacji. Poznał on doskonale liczne narzecza indyjskie, natomiast językiem polskim władał już słabo. Obecnie, obcując z rodakami, ma możność przypomnienia sobie języka ojczystego, którego tak długo nie miał sposobności używać.

Comodoro Rivadavia, położone nad brzegiem Atlantyku w środkowej Patagonji argentyńskiej jest największym ośrodkiem naftowym w Argentynie. — Mieszka tam około 1.000 Polaków.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Kazimierz Mazurkiewicz** w W.: Nadesłane zagadki dobre, powoli wszystkie wydrukujemy. — **„Serce na uwięzi“:** Ogłoszenie 2 zł. — **Józef Mokrzycki** w K.: Otrzymaliśmy, czytamy — serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Teofil Zapała** w G: Niech się Pan zwróci w tej sprawie wprost do Kuratorjum w Krakowie a wyczerpującą odpowiedź Pan otrzyma. Być może w tej sprawie wyszło jakie nowe rozporządzenie. Łączymy pozdrowienia. — **Zygmunt Bartosik** w P.: Dobry zwyczaj, nie pożyczaj. Już to nieraz pisaliśmy, że przez stałe wypożyczanie „Roli“ prenumerator wyrządza szkodę sobie i nam. Za uznanie dla „Roli“ serdecznie dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy — **Siemiński Władysław** w P.: Pod wskazanym adresem dwa ostatnie numera „Roli“ z przekazem rozrachunkowym wysłaliśmy. Za życzliwość dziękujemy i polecamy się nadal. Całego rocznika „Roli“ z roku 1929 nie mamy już; są tylko numera od 10 do 52. — **Wawrzyniec Ponęta** w P.: Niech tylko posłaniec upomni się na poczcie o „Rolę“ dla Pana w piątek, to mu ją wydadzą, ale my przypuszczamy, że raczej posłaniec ją zatrzymuje, bo żona jego jeszcze Maćka nie przeczytała, tłomacząc, że jeszcze nie przyszła. Najlepiej zapytać w urzędzie pocztowym kiedy „Rolę“ posłaniec zabiera.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy na żądanie może je otrzymać dla całości rocznika.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

☆ ■ ☆ ■ ☆ Zwierzę domowe.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Dobrze naśladowany.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Miasto we Francji.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Kraj w Europie.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Pożywienie wspak.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Zwierzę domowe.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Część organizmu.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Magazyn.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Wieczne szczęście.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Wieloryb.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Kura.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Broń.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Zlewisko wodne.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Wiadomość wspak.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Parada wspak.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Miasto nad Notecią.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Imię żeńskie zdr. III p.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Ubrania wspak.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Utwór muzyczny
☆ ■ ☆ ■ ☆ Płaszcz wspak.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Wakacje.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Flacha.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Gama.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Część ciała.

Litery drugiego rzędu czytane z góry na dół i litery czwartego rzędu czytane z dołu do góry dadzą imiona i nazwiska i utwory dwóch poetów polskich.

2. Szarady.

(Ułożył Jan Patulski z S.).

I.

Pierwsza czwarta choć dzisiaj nieznana
a jednak była przez Boga zesłana.
Trzecia czwarta przedmiot tak powszechny w świecie,
znajdziesz go w domu, kopalni, nawet na okręcie.
Druga trzecia czwarta przeciwna góralom,
całość zaś instrument dla rozrywki paniom.

II.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Wilk z głodu pierwsza i czwarta,
Gdy człek piąte czwarte wtenczas mało warta.
Czwarte trzecie piąte to leśne zwierzęta,
Domowe natomiast znów druga piąta.
Drugie trzecie czwarte jeżdżą a nie chodzą,
Drugie czwarte robię, gdy bóle przychodzą.
Całość katastrofa, porywa ofiary,
A kto mi nie wierzy, ten też niema wiary.

II.

Pierwsza sama stanowczo przeczy,
Sama druga to krzew nie dorzeczy.
Trzecią znów i czwartą z mięsa sporządzają,
Po niej wino lub piwo z chęcią popijają.
Całość to sytuacja nieprzyjemna zgoła,
W niej człowiek Pana Boga ku pomocy woła.

3. Przestawianki.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I.

W lesie są bety, w polu grad.

II.

Sam kot truje jedzenie.

Z powyższych zdań ułożyć przysłowia.

4. Bilet wizytowy.

A. DYK
MSANA.

Do którego naszego poety należy ten bilet.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 23 sierpnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 32 „Roli“: 1. Logogryf: Józef Chłopicki. 2. Szarada: Panorama. 3. Zagadki: Żóraw. Gryka. Kłódka. Tortury. Grom-morg. Kara-arak. Raj-jar 4. Łamigłówka do uzupełnienia: Malarz. Umarły. Armata. Ślimak. Panama.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp: Jan Trojak z U., Jan Hędrzak z T., Florjan Stawarski w N., Jan Gofroń z J., Wincenty Kowalski z J. W., Franciszek Bańka z W. M., Piotr Szewczyk z M., Jan Bober z W. i Karol Głowacki z J.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Hędrzak z T. i Jan Bober z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol“ Kraków, ul. Na Gródku L. 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 13 sierpnia b. r.

Przenica	15·25—15·50	Słoma długa	4·00—4·50
Żyto	11·25—11·50	Ziemniaki stoł.	5·00—5·50
Owies	15·00—15·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	14·75—15·25	sienn. czer.	140·00—150·00
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	21·00—21·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	30·00—32·00
Siano słodk.	6·00— 6·50	Otręby pszen.	7·00— 8·00
Łubin żółty	10·50—12·00	Otręby żytnie	7·00— 8·00
Konicz.pastew	6·50—7·50	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cierpliwość zwycięży.

— Cierpliwością i wytrwałością można dokonać wszystkiego!

— Bujda! Spróbuj, naprzykład, nosić wodę sitem! Co tu pomoże cierpliwość?

— Owszem. Trzeba poczekać zimy, to woda zamarznie.



„Dobre" przeproszenie.

— Przepraszam pana, żem się trochę wtedy rozgniewał i nazwał pana gałganem.

— No, ale pan zna moje usposobienie.

— Nie umiem kłamać, u mnie co w sercu, to i na języku!...

Zakłopotany.

Gość u drzwi domu: — Czy mógłbym się rozmówić z panem domu?

Synek państwa: — Nie wiem, bo właśnie tatuś i mamusia się sprzeczają o to, kto jest panem domu.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.



Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3). GIERUSZYŃSKI: Łowiectwo i zarys rybołóstwa.
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7). RZEWUSKI: Pamiętniki Soplicy.
8). MAURER: Niemcy cofają skazówki zegara.
9). POŁOMSKI: Ćwiczenia cielesne.
10). KLEIN: Gdańsk ilustrowany.
11). Nieustająca tajemnica, FARNOL.
12). FARNOL: Wielka przygoda.
13). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży.
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6). PRÓCHNICKI: Wiadomości o państwie.
7). CHOLEWO: Mosty kolejowe.
8). ŚWIDERSKA: Opowiadania dla młodzieży opr.
9). GRABSKI: Wróżba starodawna z tabl.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13). HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej. Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworzu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.18.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.28.

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Poezyj do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. Zł. 1.28.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. Zł. 1.28.



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowego

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JOZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro.